Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Sensacyjne pamiętniki Chencinerówny

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Piątek 13 Grudnia 1935 r. | Nr. 346

Ugoda paryska wywołała oburzenie

Burza w parlamencie angielskim

LONDYN (tel. wł.) — Propozycje pokojowe dla załatwienia zatargu włosko-abisyńskiego, opracowane przez premjera Lavala i min. Hoare w Paryżu, wywołały prawdziwą burzę w Anglji. Najpierw głośny protest podniosła prasa londyńska, podżegając opinję publiczną przeciw paryskiej ugodzie, a później do głosu doszedł parlament, domagając się od rządu wyjaśnień.

Wzburzenie opinji publicznej było tak wielki, że nietylko padały zdania o zdradzie Ligi Narodów przez rząd brytyjski, ale wręcz oświadczano publicznie, że rząd nadużył zaufania obywateli, gdyż podczas ostatnich wyborów wypowiedział się za sankcjami, a w praktyce poszedł na niezwykłe ustępstwa na rzecz Włoch.

Tak np. „Manchester Guardian", omawiając propozycje paryskie, pisze wręcz:

„Pierwsze wrażenie kolportowanych „warunków pokoju", na które zgodzić się mieli w Paryżu minister Hoare i premjer Laval, jest tego rodzaju, że musiały chyba zajść jakieś nieporozumienia. Z pewnością nie są te propozycje angielsko-francuskie, lecz maksymalne warunki Mussoliniego wzamian za koncesje terytorjalne, które okroiłyby Abisynję do 3-ch małych prowincyj w uścisku Włoch.

Abisynja otrzyma ewentualnie korytarz przez włoską kolonję Erytreę do portu Assab, którego używać możnaby tylko po przekroczeniu pustyni Danakil w jej najszerszem, najupalniejszem i najuciążliwszem miejscu. Nawet pustynia ta stanowić będzie własność Włoch.

Nie można uwierzyć temu, poco w takim razie stosuje się sankcje, poco stosuje się zbiorową akcję? Poco są szlachetne przemówienia w Genewie, jeśli obecnie, pozostawione sobie dawne mocarstwa imperjalistyczne proponują znowu dawny imperjalistyczny pokój, jako nagrodę za złe zachowanie się?

Tego rodzaju warunki nigdy nie mogłyby być przyjęte przez Abisynję i wątpliwe jest nawet, czy zostałyby uzyskane przez Włochów w ciągu 10-ciu lat wojny".

Inna gazeta londyńska, a mianowicie „Daily Herald" pisze:

„OBURZAJĄCY PLAN"

„Propozycje angielsko-francuskie są równoznaczne z usiłowaniem użycia Ligi dla zapewnienia napastnikowi możliwie największych zdobyczy za możliwie najmniejszą cenę.

Czy rząd odważy się pójść drogą, która prowadzi do załamania Ligi, oraz wszelkiego rodzaju uczciwej i skutecznej formy zbiorowego bezpieczeństwa? Czy min. Eden odważy się żądać od Ligi, aby podpisała ten oburzający plan, wyrzekła się paktu i uległa wobec wojny zaborczej? Czy wszyscy członkowie Ligi Narodów pójdą tą oburzającą drogą, jaką wytknęły im Anglja i Francja? Byłoby to tylko sowitą nagrodą dla Mussoliniego za złamanie pokoju świata".

Nic więc dziwnego, że rząd znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji i że w łonie gabinetu powstały poważne różnice. Zwołany doraźnie na specjalne posiedzenie rząd obradował dłuższy czas nad wytworzoną sytuacją, ogłosił kilka zaprzeczeń i niejasnych komunikatów, wreszcie stanął przed parlamentem.

Wczorajsze posiedzenie Izby Gmin było bardzo burzliwe. Przywódca opozycji zażądał od premjera wyjaśnienia co do propozycyj paryskich. Premjer Baldwin zasłonił się tem, że jest rzeczą przedwczesną udzielanie przez rząd jakichkolwiek oświadczeń. Ta odpowiedź nie zadowoliła opozycji, gdyż plan paryski „obala podstawę istnienia Ligi Narodów".

Postawiony formalnie wniosek opozycji, by parlament przystąpił do dyskusji nad propozycjami pokojowemi, został przegłosowany i rząd został skłoniony do udzielenia bliższych wyjaśnień.

Na ostry atak opozycji odpowiedział min. Eden, stwierdzając, że propozycje paryskie muszą być przyjęte przez 3 strony.

— Propozycje zaś — mówił minister — nie zostały nawet przesłane zainteresowanym stronom.

Propozycje opierają się na trzech następujących głównych zasadach: 1) wymiana terytorjów przyznająca określone korzyści obu stronom. 2) udzielenie Abisynji pomocy Ligi Narodów celem zapewnienia jej rozwoju społecznego, gospodarczego i administracyjnego. 3) specjalne ułatwienie dla osadników i towarzystw włoskich w związku z rozwojem gospodarczym pewnych obszarów.

Jeśli to, co rząd obecnie czyni, okaże się sprzeczne z zasadami paktu Ligi, to rzeczą Ligi będzie to stwierdzić, jeśli zaś to nastąpi, będziemy gotowi przyjąć jej wyrok.

Taki był wczoraj rozwój wypadków w Londynie.

W tym samym czasie w Paryżu ambasador brytyjski Clerk oraz podsekretarz stanu w angielskiem M. S. Z. Vansittart złożyli wizytę premjerowi Lavalowi. Vansittart, wychodząc po 40 minutach z Quai d'Orsay, oświadczył, że jest w nastroju optymistycznym i nie widzi potrzeby odbycia jeszcze jednej konferencji z premjerem Lavalem. Zdaniem Vansittarta rozmowy francusko-brytyjskie zakończyły się porozumieniem.

Po tej wizycie ogłoszono w Paryżu komunikat oficjalny, który stwierdza, że propozycje, zmierzające do przyjaznego załatwienia zatargu włosko - abisyńskiego, ustalone przez premjera Lavala i min. Hoare, będą przekazane tej nocy posłom francuskim i brytyjskim w Rzymie i Addis Abebie, którzy przekażą je obu rządom.

Mussolini tylko pokwituje propozycje

W kołach francuskich wyrażana jest opinja, że Mussolini udzieli odpowiedzi na propozycje dopiero po pewnym czasie, ograniczając się obecnie tylko do urzędowego pokwitowania demarche. W każdym razie nie przewidują tu, aby odpowiedź włoska mogła nastąpić przed 12 b. m., tj. przed zebraniem się komitetu koordynacyjnego, mającego — jak wiadomo — zająć się sprawą zakazu wywozu nafty.

Koła włoskie podkreślają, że data ta nie będzie miała żadnego wpływu ani na treść, ani na termin odpowiedzi rządu włoskiego.

Jeśli Abisynja projekt odrzuci...

LONDYN. (PAT). Korespondent dyplomatyczny „Daily Herald" twierdzi, że rząd brytyjski zgodzi się na propozycję odroczenia sankcyj naftowych, jeżeli Abisynja odrzuci propozycje premjera Lavala i sir Samuela Hoare'a.

W kołach miarodajnych zaprzeczają tej wiadomości, twierdząc, że stanowi ona nieścisłą wersję porozumienia, osiągniętego między Paryżem i Londynem, polegającą na tem że w razie przyjęcia przez Włochy propozycyj paryskich jako płaszczyzny dla dalszych rozmów pokojowych, kwestja rozszerzenia sankcyj ulegnie zawieszeniu, o ile Włochy zgłoszą się na zawieszenie działań wojennych na czas trwania tych rozmów.

Jest rzeczą oczywistą, że rozejm na frontach nastąpić może tylko wówczas, jeżeli obie strony na to się zgodzą. W razie braku zgody ze strony Abisynji, decyzja leży w Genewie i — zdaniem miarodajnych kół brytyjskich — zależy wyłącznie od rady Ligi Narodów, która wówczas, jako jedyna instancja kompetentna, będzie musiała ustalić dalszy plan działania.

Atak lotniczy na Addis-Abebę

okazał się fałszywym alarmem

ADDIS - ABEBA, (PAT). Wczoraj o godz. 5.30 rano zawiadomiono wszystkich mieszkańców stolicy, że spodziewany jest atak lotniczy i wezwano ludność do opuszczenia miasta. Wobec tego, że o godz. 8-ej nie ukazał się żaden samolot włoski nad miastem, powstało przypuszczenie, że był to fałszywy alarm.

Przeraźliwa katastrofa lotnicza

LONDYN, (PAT). Samolot belgijski, który uległ wczoraj katastrofie wpobliżu Tatsfield w hrabstwie Kent, nie wysyłał do ostatniej chwili żadnych depesz alarmujących, co wskazywałoby, że na pokładzie było wszystko w porządku.

Według opowiadań naocznych świadków katastrofy samolot leciał nisko pod chmurami, lekko pochylony. Lotnik usiłował wyprostować aparat i w tym momencie samolot spadł na ziemię w odległości kilku metrów od jednego z domów. Kabina pasażerska spadła na pole, podczas gdy inne części aparatu rozleciały się we wszystkich kierunkach.

Przez całą noc drużyny ratunkowe pracowały nad wydobyciem zwłok ofiar katastrofy lotniczej w Tatsfield z pod szczątków samolotu. Zwłoki przewieziono samochodami ciężarowemi do kostnicy w Caterham na przedmieściu Londynu. Zwłoki są tak zmasakrowane, że rozpoznanie ich przedstawia wielkie trudności.

Ulice, zamienione w rwące potoki

Cały pociąg został zatopiony

ATENY, (PAT). Burza w północnej Grecji sroży się w dalszym ciągu.

W Salonikach ulice zamieniły się w rwące potoki. Niezwykle silna wichura, jaka przeszła nad miastem, powyrywała drzewa z korzeniami i poprzewracała słupy telegraficzne. Szereg domów został poważnie uszkodzonych. Obawiają się tu o los żaglowca. który podczas burzy znajdował się na morzu z 7 ludźmi załogi.

Pociąg osobowy na linji Monastyr — Saloniki został zatopiony, tak, że trzeba było ratować pasażerów przy pomocy łodzi.

W Macedonji również szaleje burza, która zniszczyła zasiewy.

Egipski front narodowy

KAIR (PAT.) Utworzenie egipskiego frontu narodowego, cieszącego się poparciem przywódców stronnictw, którzy zwrócili się do króla z prośbą o przywrócenie konstytucji z r. 1923 — wywołało głębokie zadowolenie egipskiej opinji publicznej. Koła polityczne sądzą, że wywrze to doniosły wpływ na politykę W. Brytanji wobec Egiptu.

Premjer po konferencji z wysokim komisarzem W. Brytanji zebrał większość ministrów w celu omówienia sytuacji, przyczem poruszył ewentualność ustąpienia gabinetu.

W mieście naogół panuje spokój, pomimo sporadycznych demonstracyj. Tramwaje i autobusy kursują w zmniejszonej ilości. Policja patroluje miasto na samochodach ciężarowych.

Zabity podczas kradzieży węgla

Ubiegłej nocy na odcinku Borowe — Klepaczka pod Częstochową szajka złodziei napadła na pociąg towarowy w biegu i zaczęła zrzucać węgiel na tor.

Wobec bezskutecznych wezwań do opuszczenia pociągu, straż kolejowa zmuszona była użyć broni palnej. Jeden ze złodziei Mieczysław Szpór śmiertelnie postrzelony zmarł, drugiego zaś ciężko rannego przewieziono do szpitala Panny Marji w Częstochowie.

Aresztowanie fałszerza dolarów

WIEDEŃ (PAT.) Aresztowano tu kupca Murray'a Normana Kohla, członka międzynarodowej bandy fałszerzy banknotów, przy którym znaleziono fałszywe paszporty angielskie.

W pokoju Kohla policja znalazła 100 podrobionych banknotów 100-dolarowych, ukrytych w pudełku od kapelusza.

Według własnoręcznych notatek Kohla, zdołał on puścić w obieg fałszywe banknoty na sumę zgórą 10 tys. dolarów. Kohl dokonał uprzednio szeregu oszustw w Berlinie i poszukiwany był w związku z tem przez policję niemiecką.

Obniżka cen wyrobów żelaznych

Wczoraj dzięki interwencji Min. Przem. i Handlu doszło do nowej obniżki artykułów skartelizowanych. Mianowicie kartel rur wyraził zgodę na 17-procentową obniżkę cen swych wyrobów z dniem 15 b. m., zaś zjednoczenie fabryki śrub na 15-procentową obniżkę również w tym terminie.

Pierwsza pozycja obejmuje wyroby 4 fabryk, zaś druga dotyczy wyrobów 10 fabryk.

Wesoły Kącik

ŚWIECE.

Pan Kozłower ma zmartwienie. Przyjechał z głuchej prowincji do krewnych w odwiedziny i zaraz pierwszego dnia pobytu stłukł w pokoju elektryczną lampkę.

Stało się to w ten sposób, że pan Kozłower, wychowany na nafcie, chciał wieczorem zgasić lampę i nie wiedział jak. Dmuchał na żarówkę, lał na nią zimną wodę, aż wreszcie pękła.

Z samego rana wymknął się z domu, żeby odkupić nową. Na szczęście niedaleko był skład lamp.

— Czem panu mogę służyć? — spytał go subjekt.

— Proszę mi dać lampę.

— Jaką?

— Taką elektryczną do wkręcania.

— Aha! — domyślił się subjekt. — Pan szanowny sobie życzy żarówkę... Ile świec?

Pan Kozłower spojrzał zdziwiony.

— Kto mówi o świecach? Ja proszę o elektryczną lampę, a nie o świece!

Subjekt uśmiechnął się pobłażliwie.

— Rozumiem, proszę pana. Ale chciałbym wiedzieć, czy 25 świec, czy 40?

Pan Kozłower zrobił wielkie oczy.

— Czy 25 świec, czy 40?!... Czy pan przypadkiem nie zwarjował? Poco mnie 40 świec? Czy ja urządzam choinkę?

— Więc ile?!

— Co znaczy ile! Ja wogóle nie chce świec! Żebym chciał świece, to mnieby wystarczyła jedna! Ale ja stłukłem lampę i muszę oddać lampę!

— Dobrze, proszę pana — westchnął zniecierpliwiony subjekt. — Ale ja muszę wiedzieć jaką pan chce lampę. Jak ona ma świecić, mocniej, czy słabiej?

Pan Kozłower wzruszył ramionami.

— Zwyczajnie. Tak ma świecić, żeby w nocy było widno. Więcej nie. Bo potem, w dzień, już lampa niepotrzebna. I tak jest widno.

— Więc — zdecydował subjekt — dam panu 10 świec.

Pan Kozłower aż dostał wypieków ze zdenerwowania.

— Nie wezmę ani jednej!!! — ryknął. — Co się pan ze mną targuje, psiakrew. Jak przyszedłem po lampę, to sobie nie dam wtrynić świec. Ja jestem z prowincji, ale nie jestem idjota!

— Niechże pan mnie zrozumie — starał się tłumaczyć subjekt. — Tak jak mąkę się mierzy na kilogramy, tak lampy się mierzy na świece.

— Lampy się mierzy? Na świece?! — mruknął gniewnie pan Kozłower. — Albo pan że mnie chce zrobić warjata, albo pan sam jesteś!

I obrażony wyszedł ze sklepu, trzasnąwszy drzwiami.

Ale na ulicy zaczął się zastanawiać.

— Może ten subjekt ma rację? Może ja się nie znam? Może rzeczywiście lampy się mierzy na świece?

Żeby się przekonać pan Kozłower wszedł do następnego sklepu z lampami.

— Czem mogę panu służyć? — spytał subjekt.

— Proszę mi dać trzy świece elektrycznych lamp.

Subjekt popatrzał na klienta i wybuchnął śmiechem... Pan Kozłower na ten widok zagryzł ze złości wargi.

Kolejarze, których kolej nie chce wozić

Brekowy, wywieziony służbowo, ma wracać piechotką?

W serji wyczerpujących reportaży i wywiadów, przedstawiliśmy Czytelnikowi życie wszystkich warstw pracowników kolejowych.

W tej chwili przystąpimy do faktów. Fakty rozjaśnią nam porządeczki kolejowe najlepiej, a poza tem odsłonią tajniki i niedorzeczności biurokratyzmu papierowych ludzi.

Ze stacji Częstochowa wyruszyć ma w drogę pociąg towarowy z ładunkiem węgla do Warszawy. Prowadzący pociąg, czyli t. zw. nadkonduktor, jest już zgóry poinformowany, że pociąg dojedzie tylko do stacji Warszawa — Praga, a wracać będzie „luzem", czyli bez ładunków. Wiadomościami temi dzieli sę nadkonduktor ze swoją załogą, która w większości składa się z pracowników czasowych.

— To znaczy, że zpowrotem nic się już nie zarobi?

— Ano nic! Bo niby „luzem" wrócimy!

— Trudno! Dobre i to, co się zarobi w jedną stronę.

Przygotowanie do podróży trwa krótko. Brekowi „fasują" karabiny, po jednym magazynie naboi ostrych otulają się w swoje kożuchy i... w drogę. Dawniej jeszcze sprawdzał nadkonduktor, czy ktoś z załogi nie jest podchmielony. Ale teraz nie potrzebuje. Bo niby za co? Minęły te czasy. Teraz trzeba myśleć o tem, żeby chociaż zarobić na kawałek chleba. Więc konduktor, czyli kierownik pociągu, ma pod tym względem spokój.

CO MOŻNA SPOTKAĆ W DRODZE.

Maszynista daje gwizdek, hamulce rozluźniają się i jazda.

Do Piotrkowa pociąg dojeżdża w miarę spokojnie. Gdzieś tam po drodze usiłował wskoczyć na wagon jakiś niedojda, ale noga mu się poślizgnęła i ucięło mu ją. Ale to drobiazg. Węgla nie ukradł. Strzelać się nie opłaciło.

W Piotrkowie zmieniono lokomotywę, kilka minut postoju przeciągnęło się w dwie godziny, bo gdzieś tam zatrzymano inny pociąg, ale wreszcie rusza i nasza załoga. Wydaje się napozór, że wszystko jest w porządku, ale tak się niestety tylko wydaje!...

BABY SĄ NIEBEZPIECZNE.

Zaraz za Piotrkowem jest stacja Baby, a w Babach mieszkają bardzo sprytni i wytrawni złodzieje węglowi. W tej chwili właśnie, kiedy pociąg wjeżdża na zakręt wybiega kilkudziesięciu mężczyzn, którzy wskakują na wagony. Robią to dziwnie spokojnie i bez gorączkowania się. Nie krzyczą „Hurrrra", nie nawołują się, tylko najspokojniej w świecie układają sobie stosy węgla na ściany wagonu, ze strony zewnętrznej, to jest, wychodzącej na pole, a nie na szyny drugiego toru. W szybkiem tempie urasta na ścianie góra węglowa, złożona z wielkich sprytnie poukładanych brył.

PO TRUPACH DO WĘGLA.

Brekowi stają naturalnie na brekach i nawołują do opuszczenia wagonów. Nie odnosi to żadnego skutku. Zabierają się do strzelania. Jeden strzał, drugi, trzeci, kanonada. Ale złodzieje nie przejmują się. Przyzwyczaili się do tego.

W pewnym momence rozlega się krzyk „O rany Boskie!"... i jakieś ciało wali się w przydrożny rów.

— Te, pieski syn! — pada okrzyk — trącił go!

Ale „robota" nic na tem nie cierpi.

Pociąg zbliża się właśnie do następnej stacyjki. A przed następną stacyjką oczekuje już druga partja złodzici, którzy przeznaczeni są wyłącznie do zbóirki. W chwili, kiedy pociąg nadjeżdża na oczekującą grupę, złodzieje na wagonach podpierają się palcami i jednem pchnięciem zwalają całe góry „czarnego łupu".

Złodzieje zeskakują wówczas najspokojniej z wagonów, a druga partja zbiera szybko węgiel do worków i ucieka w zgóry oznaczonym przez „szefa" kierunku.

Teraz dopiero pociąg zatrzymuje się. Kierownik pociągu stwierdza fakt kradzieży, zawiadamia najbliższy posterunek policji, a hamulcowi cieszą się w duchu, że żaden z nich nie dostał od złodziejów batów.

I ZNOWU WSZYYSTKO JEST „W PORZĄDKU".

Po dokonaniu tych formalności, pociąg rusza dalej i szczęśliwie dojeżdża do stacji Warszawa—Praga. Jeszcze wprawdzie wystoi się na różnych stacjach, ale to już drobiazg. Fakt że dojeżdża do Warszawy.

I tu dopiero zaczyna się gehenna hamulcowego.

— Źle jest panowie — oświadcza nadkonduktor — tabor potrzebny jest dla innej drużyny, więc rozbiją go na trzy różne pociągi. Musicie już panowie sami dostać się jakoś do Częstochowy.

— Dobra jest! — powiada załoga. — Wcześniej się będzie w domu!

Wychodząc z założenia, że „jeden pan i jedno mienie jego", ładują się hamulcowi do najbliższego pociągu osobowego i odjeżdżają. Ale po półgodzinnej podróży spada, jak grom z jasnego nieba, kontroler.

— Bilety proszę!

— Przecież my jesteśmy kolejarze.

— Dowody wolnej jazdy!

WIĘC NIBY JAK MAJĄ WRACAĆ?

— Jakie dowody? Wracamy z drogi. Z Częstochowy jechaliśmy z węglem, a ponieważ pociąg został się w Warszawie i jedzie w innym kierunku, to musimy się jakoś do domu dostać. Przecież pan kontroler widzi, że jeszcze z karabinami jedziemy?

— Nic mnie to nie obchodzi! Bilety proszę!!!

— Nie mamy...

— Panie konduktorze — zwraca się do niższego sobie stopniem kolegi — dlaczego pan tych ludzi bez biletu wiezie?!

— No... widzę przecież, że kolejarze... nie wiedziałem...

— Od tego pan jest na służbie, żeby pan wszystko wiedział.

Historja kończy się naturalnie protokółem przeciwko wszystkim hamulcowym i przeciwko konduktorowi.

A CZEM MA JECHAĆ KOLEJARZ?

Po kilku dniach konduktor otrzymuje ostrą naganę, a hamulcowi...

Tu właśnie szczyt wszystkiego. Hamulcowym wytrąca kasa kolejowa po 14 złotych za jazdę na gapę.

Logika dyrekcji kolejowej i jej rozporządzeń, staje się w takim wypadku poprostu zadziwiająca. Z zimnym spokojem wywozi się ludzi w pole, a potem powiada się do nich „rób, bracie jak uważasz". Najwygodniej będzie ci naturalnie jechać naszemi kolejami. Wygodne są, tanie... Jeśli jednak nie masz pieniędzy, to musisz, kochanie, „dralować" z Warszawy do Częstochowy, pieszo. Wybieraj więc, co ci bardziej odpowiada.

Przy takim systemie pracy, dyrekcje kolejowe mogą przeprowadzać istotnie daleko idące „oszczędności".

Tylko co mają robić hamulcowi czasowi? Za co właściwie mają na tej kolei pracować? Bo przyjemność darmowej przejażdżki na breku z karabinem w ręku i możność wystrzelenia kilku naboi nie wystarczy jeszcze na obiad, jeżeli brekowy ma płacić za przejazd do domu.

Przecież takiego dniówkowego nie stać na prowadzenie paru domów, np. w Piotrkowie i Warszawie i gdzieindziej, dokąd go służba zagna. Wielożeństwa niema, a „narzeczone" muszą też coś niecoś kosztować. Trzeba ten nonsens biurokratyczny usunąć, a służbę kolejarza dopasować do realnego życia.



ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Gwiazdkowe nastroje w Rządzie i Sejmie

Czy ustawa amnestyjna będzie gestem wspaniałomyślnym?

Wbrew powszechnym oczekiwaniom, najbliższy okres, mimo, iż jest przedświąteczny, będzie wypełniony pracą, zarówno w parlamencie, jak i rządzie. Projekt ustawy amnestyjnej, którego pierwsze czytanie odbędzie się już na piątkowem posiedzeniu Sejmu, zostanie uchwalony jeszcze przed świętami. Wobec tego na najbliższem posiedzeniu Sejm wybierze specjalną komisję, która zajmie się rządowym projektem. Po uchwaleniu go na komisji, wróci na plenum Sejmu, a później do Senatu.

Jak już wspominaliśmy, w kuluarach utrzymują się pogłoski, że do projektu amnestyjnego zostaną wprowadzone pewne poprawki. Istnieje np. tendencja, by ustawa amnestyjna objęła również niektóre wyroki sądów zawodowych, dalej, by zastosowano dobrodziejstwo ustawy wobec niektórych osób, które mają zasługi wobec Państwa, a którym można obecnie przebaczyć ich działalność.

JEŻELI OBDARZAĆ — TO WSPANIAŁOMYŚLNIE.

Państwo Polskie jest już tak silne, że może sobie pozwolić na wspaniałomyślność. Chodzi tutaj w pierwszym rzędzie o kilku polityków, którzy uniknęli odsiadywania wyroków, przez ucieczkę zagranicę. Projekt rządowy zaznacza, że nie można wybaczać tym, którzy uchylili się przed poniesieniem konsekwencyj za swoje czyny i nie okazali szacunku wobec wyroków Sądów. Mimo tego uzasadnienia projektu amnestyjnego, wielu posłów wyraża pogląd, że uczynienie obecnie wyjątku z pod tej zupełnie słusznej zasady, jest wskazane. Dyskusja w Sejmie pokaże, czy istnieje dość liczna grupa zwolenników tak daleko idących poprawek.

MIN. BECK MA GŁOS.

Uwagę kół politycznych zwraca również zapowiedź przemówienia ministra Spraw Zagranicznych Becka na sejmowej komisji dla spraw zagranicznych. Min. Beck skorzysta, by przedstawić ogólną sytuację zagraniczną oraz stosunek Polski do bieżących zagadnień polityki międzynarodowej. W kołach politycznych przypuszczają, że min. Beck poświęci tym razem więcej miejsca omówieniu stosunku do Czechosłowacji i da odpowiedź na wywody ministra Spraw Zagranicznych Czechosłowacji Benesza.

Tajemnicze zaginięcie 3 chłopców

Do komend policyjnych w całej Polsce rozesłane zostały listy gończe w sprawie tajemniczego zaginięcia trzech chłopców, którzy prawdopodobnie porwani zostali przez bandę cyganów wędrujących po całym kraju. Zaginionymi są: 8-letni Jan Marciniak, 8-letni Kazimierz Górski i 7-letni Marjan Skotnicki. Wszyscy trzej pochodzą z miejscowości Zduńska Wola w woj. łódzkiem. Podjęte zostało energiczne dochodzenie dla wykrycia miejsca ukrycia chłopców.

WAŻNE DLA KOBIET!

Za przesłaniem 45 groszy (w markach pocztowych) wysyłamy broszurę Dra Ślączkowej „Środki zapobiegania ciąży". Drobner, Kraków. (Odsprzedawcom znaczny rabat).

— Tamten łobuz sobie zakpił — pomyślał. — Warjata ze mnie zrobił. Ale ja mu nie daruję, psiakrew! Ja go podam do sądu!

Napoleon Sądek.

Czytajcie

„Nowego Sportowca"

Cena 10 gr.

Obniżka ceny białej soli

Jak słychać, przygotowywana przez monopol solny obniżka cen obejmie tylko jeden gatunek soli, a mianowicie białą sól jadalną, kamienną i warzoną. Sól ta kosztuje obecnie 36 groszy za kilogram. Wysokość obniżki nie jest ostatecznie ustalona.

Ceny pozostałych gatunków soli pozostaną bez zmian. Najwyższy gatunek soli jadalnej, t. zw. sól kartonowa utrzymana będzie na dotychczasowej cenie 46 groszy za kilogram. Podobnie mają zostać bez zmiany ceny szarej soli jadalnej (22 gr.), soli bydlęcej (5,5 gr.) i soli przemysłowej (4 gr.).

Należy zauważyć, iż szara sól jadalna używana jest przez szerokie rzesze ludności na wsi.

Grudzień
12
Czwartek
Aleksandre męcz.

Magistrat ostrzega przed oszustami

Organa Zarządu Miejskiego m. Krakowa stwierdziły już kilkakrotnie, że w ostatnich miesiącach zdarzyły się liczne wypadki wyłudzania od kupców różnych artykułów spożywczych i przedmiotów użytku przez osoby prywatne, nie mające nic wspólnego z władzami upoważnionemi do wykonywania tego nadzoru, pod pozorem przeprowadzania kontroli żywnościowej.

Wobec tego Zarząd Miejski zwraca uwagę wszystkim zainteresowanym, którzy mogą się zetknąć z osobnikami podszywającemi się pod nazwę „kontrolerów żywnościowych", że do wykonywania nadzoru nad żywnością, w szczególności pobierania prób do badania chemicznego, uprawnione są wyłącznie osoby, posiadające legitymację urzędowe, w których wyraźnie wyszczególniono charakter urzędowy d nej osoby, oraz, że kontrolerzy uprawnieni do pobierania prób wydają każdorazowo zaświadczenie na specjalnym druku Zarządu Miejskiego u kogo i w jakiej ilości próba została pobrana, spisując równocześnie protokół z wykonanej czynności.

Zarząd miejski wzywa zatem wszystkich kupców, by w swoim interesie, w razie zjawienia się w ich lokalach kontrolerów żywności żądali zawsze przed rozpoczęciem przez nich urzędowania wykazania się odpowiedniem uprawnieniem do wykonywania czynności urzędowych. Nieposiadających takiego uprawnienia należy oddawać organom Policji Państwowej.

Proces o usiłowane przekupstwo

W dniu 26 stycznia b. roku 36 letni kupiec Salomon Kurzberg zamieszkały przy ul. Miodowej 39 zgłosił w IV Komisarjacie P. P. w Krakowie, że w nocy z 25 na 26 stycznia 1935 jakiś nieznany sprawca włamał się do jego składu jabłek przy ul. św. Agnieszki 9 przez oderwanie kłódek i skobli i skradł mu 6.000 kg jabłek wartości około 6 000 złotych.

Przeprowadzone na miejscu bezwłoczne przez policję dochodzenia ustaliły, że całe doniesienie Kurzberga jest nieprawdziwe i sfingowane i żadnego włamania do jego składu nie było.

Po stwierdzeniu tego stanu należało ustalić, jaki cel miał Kurzberg zgłaszać na Komisarjat o upozorowanem włamaniu.

Cel okazał się bardzo prosty i jasny. Kurzberg zabezpieczony był od kradzieży w włoskiem towarzystwie asekuracyjnem „Reunione Adriatica di Sicurta" na kwotę 10 tysięcy złotych i bezpośrednio po kradzieży w dniu 29 stycznia złożył tam wniosek aby wypłacono mu odszkodowanie z powodu kradzieży w wysokości 3.155 zł 55 gr.

Dnia 23 października b. roku Kurzberg stanął przed sądem okręgowym karnym w Krakowie. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Kurzberga na karę więzienia przez 8 miesięcy i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych przez 3 lata.

Od wyroku tego wniesiono apelację. Rozprawa odbędzie się wkrótce. Bronić będzie mec. Dr Jan Bardel

Krwawy dramat robotnicy fabryki „Semperit"

Odwieczny motyw zazdrości staje się przyczyną częstych tragedyj. Zazdrość ta przybiera szczególnie ostry charakter, gdy idzie o dziedzinę uczuć ludzkich, gdy idzie o miłość.

Rzecz charakterystyczna często są i znane nam wypadki gdy miłość dwu mężczyzn do jednej i tej samej kobiety doprowadza do konfliktu o krwawym nierzadko epilogu.

Częste są takie porachunki choćby parobczaków wiejskich, które znajdują swój rezultat przed sądem.

Znacznie rzadszy wypadek stanowi rywalizacja dwóch kobiet i niedoprowadza ona do tarcia rywalek. Wczoraj zdarzył się właśnie taki rzadki wypadek, który smutno się zakończył.

Oto wczoraj na polach Czyżyńskich pod Krakowem napadła robotnica fabryki „Semperit" w Krakowie Anna Matusińska zamieszkała w Czyżynach Błonie na 20-letnią Józefę Dziergwę również robotnicę, gdzie po krótkiej sprzeczce pobiła ją, zadając jej krwawe rany nożem w głowę.

W czasie bójki Matusińska wygrażała się Dziergwie, iż „Dziś muszę cię zabić!"

Gdy napadnięta wszczęła krzyki i wołanie o pomoc, Matusińska zbiegła. Dziergwa udała się na drugi posterunek policji w Grzegórzkach, gdzie wskutek silnego upływu krwi zemdlona padła na ziemię. Zawezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który udzielił rannej pierwszej pomocy.

Jak się dowiadujemy pobudką do napadu była zazdrość Matusiakówny, która wraz z Dziergwą kochała się w tym samym mężczyźnie.

Dziergwa jest matką 6 miesięcznego niemowlęcia, a przed kilku miesiącami została już raz przez Matusińską poraniona nożem.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Czwartek: Muzyka na ulicy".

KINA

Adria „Sen nocy letniej".
Apollo „Zaproszenie do walca".
Atlantic: „Kapryśna Marietta" oraz „Kobieta szuka miłości".
Bagatela „Wyspa skarbów" i rewja „Górą kobiety".
Muzeum: „Niewidzialny człowiek".
Promień „Świat się śmieje".
Sokół: „Antek policmajster".
Stella „Wielkie wydarzenie".
Sztuka: „Orłow".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Oczy czarne".
Wanda: „Szalona rozwódka"

Ujęcie świętokradcy z kościoła OO. Reformatów

Policja krakowska aresztowała wczoraj rano Dudka Jana, 55-letniego robotnika, zamieszkałego w Rakowicach pow. Kraków, który w kościele OO. Reformatów w Krakowie ograbił puszki, w których wierni składają ofiary.

Świętokradcę zauważyła na gorącym uczynku kradzieży Barbara Klara, która zgłosiła o tem policjantowi, który zaaresztował Dudka.

Ohydna profanacja grobowca w Podgórzu

Życie zmusza nieraz ludzi do różnych przestępstw. Nieraz człowiek znajdzie się w takiej sytuacji, iż przyciśnięty biedą zejdzie z prostej drogi uczciwego człowieka na śliską drożynę przestępcy.

I choć nie zgadzamy się z przestępcą, to nieraz jesteśmy pełni wyrozumienia dla tego bądź co bądź biednego człowieka. Ale musimy zaznaczyć, iż są pewne granice ludzkiej wyrozumiałości są pewne skarby dla człowieka, których profanacja wywołuje w nas odruch oburzenia.

I tak nie możemy zrozumieć, co kierowało nieznanemi osobnikami, którzy w nocy z 9 na 10bm. dostali się na cmentarz podgórski, po odważeniu płyty kamiennej do wspólnego grobowca znanych rodzin Piekłów i Sikorskich w Podgórzu. Otwarli tam duże trumny przypuszczalnie w celu ograbienia ich z cennych zawartości, poczem pozostawiwszy otwarte trumny i grobowiec zbiegli z cmentarza nie zauważeni przez nikogo.

Ten wybryk nieznanych złodzieji napewno nie znajdzie pochwały nawet u „zawodowych" złodzieji, którzy utrzymują pewne granice i szanują swój honor zawodowy.

Komunista skazany na 4 lata więzienia w Krakowie

Przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Józef Schram f. Spatzner robotnik z Krakowa zamieszkały przy ulicy Kupa Nr. 7. oskarżony o należenie do partji komunistycznej.

Ponadto Spatzner oskarżony jest o czynne targnięcie się na posterunkowego.

Oskarżony Spatzner odsiadywał ostatnio karę 2 i pół letniego więzienia za komunizm.

Oskarżony Spatzner po odbyciu kary natychmiast nawiązał kontakt z towarzyszami partyjnymi, wobec czego w dn. 23 stycznia br. został ponownie aresztowany.

Tegoż dnia zaproponował on robotnikowi Franciszkowi Październiorze przewiezienie paczki na wózku ręcznym. Ponieważ warunki, w jakich miało odbywać się przewiezienie tej paczki wzbudziły podejrzenie Paździory podzielił się on z tą wiadomością ze swoim pracodawcą Władysławem Pankiem. Ten ostatni poradził Pazdziorowi, aby zgodził się na propozycję Spatznera, postanawiając sam śledzić z pewnej odległości tajemniczego osobnika. Istotnie Spatzner zatrzymawszy wózek przed jednym z domów przy ul. Szerokiej, wyniósł duży worek naładowany, jak się później okazało, ogromną ilością bibuły komunistycznej. Śledzący Panek zawiadomił posterunkowego, który wspólnie z nim przytrzymał Spatznera.

W chwili aresztowania ten stawił gwałtowny opór, uderzając dwukrotnie posterunkowego w piersi. Na rozprawie przytrzymany komunista dawał wykrętne odpowiedzi.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Spatznera na 4 lata więzienia.

Tragedja młodego kupca z ul. Sarego któremu żona uciekła z „interesem"

W styczniu br. odbył się hucznie ślub p. Samuela Krauta z panną Goldą Englenderówną, zamieszkałą przy ul. Sokolskiej l. 7 w Podgórzu.

P. Kraut, który był handlarzem jelit zamieszkał w Krakowie przy ul. Sarego. W 2 miesiące po ślubie wyjechał interesownie do Bielska.

Kiedy w kilka dni później wrócił z podróży, mieszkanie Kraut zastał opróżnione. Nie było mebli, garderoby i jej najintymniejszych części. Zniknęła bez śladu żona. Rozpaczopanowała nieszczęśliwego małżonka dopiero wówczas, gdy stwierdził że także skład jelit stoi pustką. P. Kraut wniósł doniesienie przeciw teściom swoim, którzy pozbawili go żony i interesu.

Jak jednak twierdzą teściowie wszystko co Kraut posiadał, poczynając od mebli, kończąc na garderobie i składzie jelit sprawione zostało z wiana oblubienicy.

Jej zdaniem zaś ucieczka od męża miała uzasadnione podstawy. Ani przez miesiąc miodowy bowiem, ani przez dwa następne miesiące poślubne p. Kraut nie wykazał naturalnej zdolności do stanu małżeńskiego. Pannę Goldę ogarnęła rozpacz i beznadziejność.

Korzystając z wyjazdu męża zabrała swój posag, składający się z wspomnianych mebli, garderoby i będących na składzie jelit i powróciła do rodziców.

Władze sądowe, przed które Kraut wniósł doniesienie nie znalazły dostatecznych powodów do wytoczenia procesu żony Krauta i jej rodzicom.

Złodzieje ograbili sędziów podczas rozprawy

W sądzie apelacyjnym w Krakowie wydarzyła się onegdaj niezwykła kradzież. Podczas, gdy komplet sądzący zajęty był rozpatrywaniem pewnej sprawy o podżeganie do podpalenia, zakradli się niewykryci dotychczas sprawcy do pokoju narad sędziów i wybiwszy drzwi łomem skradli futro, stanowiące własność sędziego Chechlińskiego oraz czapkę futrzaną sędziego Kozakowskiego.

Obecny na miejscu prok. Świerczewski, oskarżający w sprawie wszczął natychmiast dochodzenie powiadamiając o kradzieży urząd śledczy. Mimo zarządzonej obławy na ślad sprawców zuchwałej kradzieży nie natrafiono.

Mimo tej niezwykłej kradzieży sędziowie odbyli naradę w innym pokoju, wydając w sądzonej sprawie wyrok uniewinniający, poczem przystąpili do rozpatrywania następnej sprawy o kradzież w której sędzia Chechliński był referentem.

Proces o znieważenie posterunkowego

Wkrótce w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbędzie się rozprawa o znieważenie posterunkowego.

Ławę oskarżonych zajmą 21 letni Józef, 57 letni Jan oraz 53 letnia Anastazja Przepindowie. wszyscy zamieszkali w Borku Fałęckim Nr. 65.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Pod zarzutem kradzieży na szkodę Józefa Ryżaka przytrzymał dnia dnia 11 sierpnia br. posterunkowy Kołtuński znanego przestępcę Józefa Ćwika, a wiedząc z doświadczenia, że Ćwik uchyla się i wymyka z rąk policji, zakuł go i odprowadzał na posterunek w Borku Fałęckim.

Przepindowie nie chcieli dopuścić do odprowadzenia Ćwika na posterunek.

W tym celu otoczyli post. Kołtuńskiego i wśród gróźb, że nie będzie chodził po świecie' że go garnkami zatłuką, zażądali natychmiastowego zwolnienia Ćwika. Kołtuński widząc, że przewaga jest po stronie Przepindów schronił się do budynku szkolnego, skąd prosił o pomoc. Cały czas oczekiwania na pomoc obrzucali Przepindowie post. obelżywemi wyrazami na oczach zebranego tłumu gapiów.

Prenumerujcie Ostatnie Wiadomości

Sensacyjny epilog afery matrymonjalnej w Krakowie

Wczoraj na wokandzie sądu okręgowego karnego w Krakowie znalazła się sprawa należąca do licznych już dziś spraw wyłudzania posagu. Oto Eljasz Wolf, przemysłowiec oraz Joachim Wolf, kupiec obaj z Krakowa, stanęli przed sądem jako oskarżeni o wyłudzenie od Benjamina Grossa 3000 dol. am.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

Oto po długich staraniach syna p. Joachima, Eljasza, jak i jego ojca doszło w dniu 16 kwietnia 1930 roku do zaręczyn z Miną Gross. Ojciec panny młodej wręczył w czasie zaręczyn Joachimowi 3000 dol. am. jako posag dla córki.

Jak to zwykle bywa p. Joachim Wolf po otrzymaniu posagu ochłonął w miłości do narzeczonej i wkrótce wraz z ojcem zniknęli z Krakowa skąd udali się do Bielska, gdzie wspólnie założyli fabrykę sukna. Jednak cierpliwość ojca narzeczonej się skończyła, gdyż wniósł do prokuratora skargę o wyłudzenie na Wolfów. Stanęli oni wczoraj przed sądem. Rozprawa przybrała nieoczekiwanie „pokojowy" charakter, gdyż doszło na sali sądowej do ugody, na mocy której Wolf ma złożyć do 11 czerwca 1936 kwotę 3000 dol. ameryk. na ręce rabina Simche Fränkla w Podgórzu, równocześnie zaręczyny zostają unieważnione.

W razie niedotrzymania umowy zostanie wznowione przeciw Wolfom postępowanie tak cywilne jak i karne.

Rozprawie przewodniczył so. dr Stępniowski oskarżał prok. Duleba, bronili dr Morus i dr Jan Bader.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważna tylko w dniu 12 grudnia 1935 r

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. [illegible] Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Doktór Wilski opuścił głowę na piersi. Nie śmiał dłużej się opierać. Zgodził się. Ale wysiłek ten zbyt wyczerpał Krystynę. Z bolesnym jękiem opadła na poduszki.

Gdy książę Runiewicz wrócił do jej sypialni, ogarnęła go rozpacz. Wysłuchał pokornie zapewnień lekarza, że to zapalenie płuc z powikłaniami. Ufał staremu lekarzowi, ale na wszelki wypadek zwołał konsyljum.

Chora była tak osłabiona, że nie mogła udzielić żadnych wyjaśnień. Wobec tego dano wiarę zapewnieniom doktora Wilskiego.

W strasznym lęku o zdrowie Krystyny upłynął długi, męczący tydzień. Z godziny na godzinę stan Krystyny pogarszał się i coraz bardziej ubywało jej sił. Niszcząca moc śmierci nie ustawała w swej zgubnej pracy. Książę Runiewicz radośnie oddałby życie swoje za wyzdrowienie żony. Niestety, był bezsilny, więc tylko ronił gorzkie łzy u łoża boleści żony.

Wszystkie noce czuwał przy chorej, wypatrując jej najmniejsze drgnienie, najcichszy szelest czy szept jej ust pobladłych. Pewnego razu nad ranem zdrzemnął się na chwilkę. Gdy otworzył oczy, krew zamarła mu w żyłach...

Krystyna uniosła się na poduszkach i wpiła wzrok w męża. Pełna świadomość jakby jej wróciła. Księciu aż dech zaparło w piersiach.

Czyżby rzeczywiście nastąpiło nagle nieoczekiwane cudowne polepszenie, o którem wszyscy już zwątpili. A może to, przeciwnie, był ów śmiertelny objaw, poprzedzający często agonję, kiedy wydaje się, że chory, mający umrzeć za chwilę, nagle jakby przezwyciężył chorobę.

Aż oto nagle Krystyna przemówiła do męża najwyraźniej:

— Mój drogi, chciałabym z tobą pomówić.

— Pomówić? — powtórzył.

— Tak — skinęła twierdząco głową. — Posłuchaj... Czy kochasz mnie wciąż jeszcze?

Zdusił szloch.

Odrzekł:

— Jak możesz nawet o to pytać? Oczywiście, że cię kocham i to tak, że chętnie oddałbym życie za ciebie i za żadne skarby nie chciałbym ciebie przeżyć.

— Tem gorzej — szepnęła boleśnie...

— Dlaczego?

— Bo w takim razie to, co rzeknę, dotkliwie zrani ci serce. A jednak muszę zrzucić z mego serca ten ciężar okrutny. Nie chciałabym, doprawda, sprawiać ci bólu...

— Czyż mogę cierpieć bardziej, niż teraz, gdy cię widzę tak chorą? — rzekł z piołunową goryczą.

Spojrzała nań przenikliwie, ale zarazem z niewysłowioną tkliwością. Z rozpalonej piersi wydarło się głębokie westchnienie.

Dodała:

— Muszę ci uczynić pewne wyznanie. Początkowo chciałam coprawda, aby to pozostało wielką tajemnicą. Pragnęłam umrzeć i wziąć to wyznanie ze sobą do grobu, aby najmniejsze rozczarowanie nie musnęło twego serca. Uzyskałam nawet od doktora Wilskiego obietnicę, że ukryje prawdziwą przyczynę mojej śmierci i tajemnicy, która mnie zabija.

— Tajemnicy? — powtórzył książę, osłupiały ze strachu.

— Tak — mówiła dalej Krystyna — chciałam ją ukryć, lecz w rzadkich chwilach powrotu świadomości myślałam nad tem wiele i zrozumiałam, że, przeciwnie, powinnam przyznać się do mego grzechu.

Książę aż się zatrząsł cały.

Powtórzył:

— Do twego grzechu?

Krystyna mówiła dalej:

— Zrozumiałam, że nie wolno mi zachowywać milczenia i że ta bezkarność, którą chciałam zachować do grobu, jest tylko jeszcze jedną zbrodnią więcej.

Książę przerwał:

— Co? Zbrodnia? Cóż ty wygadujesz, Krysieńko? Zapewniam cię, że to niemożliwe, abyś zdawała sobie sprawę z tego, co mówisz.

— O, najzupełniej! Tej nocy miałam myśli całkowicie jasne, jak za najlepszych czasów. Jakieś światło błysnęło mi do mózgu. Zanim jednak wszystko wyznam, powtórz to, coś mi nieraz mówił, że oddajesz mi całe swoje życie...

— Ależ tak jest, najdroższa, jedyna! Całe moje życie!

— I pozwalasz mi niem dowolnie rozporządzać? Jak tylko zechcę?

— Dowolnie... Jak tylko zechcesz...

— Przysięgasz mi to?

— Przysięgam.

— Dobrze więc. Twoja obietnica dodaje mi odwagi. Już dawno powinnam ci była to wszystko powiedzieć, ale nie miałam siły. O, bo to bardzo ciężkie wyznanie, a niemoc, która mnie powaliła na łoże boleści tak dalece mnie osłabiła, że zabrakło mi nawet woli wypowiedzenia tego, co powinnam była rzec już oddawna. Dzięki Bogu, że jednak przelotna chwila pozwala mi na zebranie całej mojej świadomości i wszystkich sił...

— Więc cóż ostatecznie chcesz mi wyznać? — zapytał książę, okropnie już zniecierpliwiony.

Był tak zrozpaczony, jakby mu serce przeszył nagle sztylet, zatruty, najstraszliwszą udręką. Panował wszakże nad sobą i zdusił w sobie jęk, który o mało już nie wyrwał mu się z piersi.

Krystyna szepnęła:

— Popełniłam grzech niezmazany. Jego właśnie skutki doprowadziły mnie do obecnego stanu.

Książę chwycił się kurczowo za głowę.

Zawołał:

— Nie, nie!... To nieprawda! To ja teraz jestem w gorączce! To mnie dręczą chorobliwe zmory i przywidzenia! To ja oszalałem!... Ty, Krysieńko, którą kocham, szanuję, uwielbiam, ubóstwiam, ty, Krysieńko, nigdybyś nie zawiodła zaufania, jakie w tobie pokładam...

— A jednak je zawiodłam.

— Ty???

Rzekła gasnącym głosem:

— Posłuchaj mnie. Gdy wyjechałeś do Ameryki, wydawało mi się, że już nigdy więcej nie wrócisz. Mówiłeś, że wrócisz albo za rok, albo wcale. Minęło blisko półtora roku, a ciebie nie było. Byłam zupełnie sama. Nie pisałeś do mnie ani razu. Nie wiedziałam, co się z tobą dzieje. Byłam oddana na pastwę okrutnych zadręczających mnie myśli... Nie zdołałam wytrwać do końca... Uległam...

Książę zasłonił sobie oczy, zatkał uszy, jakby nie chciał więcej już nic widzieć i nic słyszeć... Był zmiażdżony... Otworzył usta, aby coś rzec...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Stanisław rzekł uroczyście:

— Milusieńko, ostatnie wydarzenia były bardzo przykre, ale, jak zwykle, tak i tym razem niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Przeżycia moje, a nawet mogę powiedzieć, że nasze, bo brałaś w nich także żywy udział, upewniły mnie, jak bardzo jesteś mi droga, a zarazem, że i ja nie jestem ci całkowicie obojętny. W mym zatargu z Henrykiem stanęłaś po mojej stronie. Dziś, gdy on wyjechał i dlatego usunął się już sam z naszej drogi, czuję się w miłym obowiązku podziękować ci za twoją postawę i... — urwał, jak gdyby mu z trudnością przychodziło dalej coś mówić.

Mila spojrzała na niego z pytającem zaciekawieniem.

Zrozumiał to i rzekł:

— Wybacz mi, Milusieńko, że wypowiedziałem wiele słów, a nawet nie dotarłem do sedna sprawy, która mnie najbardziej interesuje. Otóż... nie jest to rzeczywiście tak łatwo powiedzieć, jak się to wydaje, ponieważ chodzi o rzeczy, które mają znaczenie... życiowe...

Nabrał tchu i zdecydował się wreszcie:

— Słowem... nie obwijając w bawełnę... Milusieńko, chcę cię prosić, abyś zechciała zostać moją żoną...

Spadło to na Milusię aż nazbyt nieoczekiwanie... Wszystkiegoby się raczej spodziewała...

Oniemiała z wrażenia... Chciała już coś rzec, ale Stanisław nie dopuścił do tego, mówiąc:

— Domyślam się, że nie wiesz jeszcze, co mi odpowiedzieć... A może nawet i wiesz, ale trudno ci tak odrazu. To dobrze, Milusieńko, to bardzo dobrze. Nie chciałbym, abyś podejmowała jakiekolwiek postanowienie bez dojrzałego obmyślenia sprawy. Ponieważ zaś wiem, że najłatwiej myśleć jest na osobności, odchodzę więc... Dopiero jutro się zobaczymy... Będziesz miała dla mnie odpowiedź, to dobrze, a jeżeli nie, to mogę poczekać jeszcze dłużej.

To rzekłszy, ucałował jej rękę i wyszedł.

— — — — — — — — — — — —

Mila pogrążyła się w głębokiej zadumie...

Było nad czem pomyśleć...

Propozycja hrabiego Stanisława była zbyt poważna... Zdawałoby się, że powinna ją przyjąć bez wahania.

Przecież zazdrościłaby jej nietylko każda... taka... kobieta, lecz nawet panna na wydaniu z najbardziej arystokratycznego rodu.

Być żoną młodego hrabiego Forowskiego, tak bardzo zamożnego, wielkiego nawet bogacza, a przytem miłego, przystojnego, ładnie zbudowanego... Czegóż można jeszcze pragnąć?

Byłby to wymarzony i oddawna upragniony kres obecnego trybu życia, który Mili ciążył coraz bardziej. Nie była nato stworzona...

Otrzymane wychowanie także zupełnie do czego innego ją przysposabiało.

Niestety, koleje losu tak się tragicznie ułożyły dla Mili, że wciągnęła na manowce, już nie mogła wyzwolić się z tej śliskiej drogi, na jaką z konieczności wstąpiła.

To właśnie ma do siebie ów „lekki chleb", który właściwie jest najcięższy ze wszystkich, że kto raz wpadnie w jego grząską toń, ten już rzadko kiedy może z niej wybrnąć, a raczej pogrąża się coraz głębiej.

Gdy więc teraz zjawiała się taka sposobność, taka wspaniała, niewiarogodna, cudowna sposobność, czyż nie powinna Mila z niej skorzystać bez wahania?

Sama sobie jednak wciąż nasuwała najrozmaitsze trudności.

Przedewszystkiem nie wiedziała, czy Staś działał w porozumieniu z rodzicami...

Wiadomo przecież, jak w arystokracji przestrzegany jest dobór małżeński. Wolno się pobierać tylko równym sobie przynajmniej w przybliżeniu co do ważności rodu i wartości majątku.

Czyż więc rodzice pozwoliliby Stasiowi na ślub z dziewczyną, pochodzącą, coprawda z rodu szlacheckiego, lecz zubożałego i nieutytułowanego. A gdyby jeszcze dowiedzieli się, kim ta dziewczyna jest?

To trzebaby wyjaśnić. Czy rodzice Stasia wiedzą o jego zamiarach? Czy je pochwalają lub przynajmniej godzą się z niemi. A jeżeli nie, to czy zamierza ożenić się z nią wbrew ich woli?

O tem, jak ukształtowałaby się ich sytuacja materjalna, gdyby rodzice Stasia odmówili mu swego zezwolenia, nie pytała się sama siebie wcale. Na tem jej, mimo wszystko, i wbrew pozorom, najmniej zależało.

Wyłoniło się natomiast coraz wyraźniej inne pytanie...

Co tu ukrywać? Mila nie kochała Stanisława... Nie kochała go dawniej, póki Henryk nie wypłynął ponownie na widownię... Nie kochała tem bardziej teraz, gdy nagle znów danem jej było ujrzeć Henryka.

A zwłaszcza od chwili, gdy wiedziała, że porzucił ją wtedy na statku nie dlatego, żeby jej nie kochał, lecz kierując się skrupułami raczej chlubnie o nim świadczącemi.

Owszem, lubiła Stasia bardzo, miała dla niego wiele uczucia wdzięczności, gdyż był dla niej doprawdy wzruszająco dobry i troskliwy, ale stąd do miłości jeszcze daleko, bardzo daleko...

Postawiła więc przed sobą pytanie:

— Czy wyjść za Stanisława, nie kochając go?

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

18) Nowa klęska

Spacerując nerwowo po peronie i czekając na pociąg, przyszło Henrykowi do głowy, zadzwonić do Gdańska do kapitana Mayera i zawiadomić go, że jesteśmy już w drodze i że po naszym przyjeździe natychmiast nastąpi odjazd „Illony". Niestety, na dworcu nie było rozmównicy międzymiastowej — tak, że należało wyjść na miasto.

Szliśmy właśnie nędzną i brudną uliczką żydowską. Po obu stronach ulicy ciągnęły się małe i biedne sklepiki, kto rych właściciele w długich poplamionych kapotach raz po raz rzucali się na zbitą masę przechodniów i wyłapywali upatrzonego kandydata na klienta. Wszystko to krzyczało i gestykulowało — wrzawa była wprost ogłuszająca. Nagle jakby z pod ziemi, ukazał się przed nami jakiś oberwany, kompletnie pijany, osobnik.

Henryk wziął mnie pod rękę i pociągnął wbok, pijany jednak całym ciężarem swego bezwładnego ciała runął na Henryka. Henryk stracił równowagę i przewrócił się. Miał jednak tyle przytomności umysłu, że w ostatniej chwili puścił moje ramię i nie pociągnął mnie za sobą. Skutki upadku były fatalne, Henryk nie mógł się w żaden sposób podnieść o własnych siłach; miał w oczach łzy z bólu i kurczowo trzymał się za nogę. Brudny tłum otoczył nas dookoła — zrobiło się zbiegowisko, nikomu jednakże z gapiów nie przyszło do głowy pomóc mi w podnoszeniu Henryka. Sama nie mogłam dać sobie rady i stałam bezradna patrząc na jego cierpienia. Wtem jakiś starszy pan o wytwornym wyglądzie począł rozrącać gapiów i podszedłszy do mnie zagadnął:

— Pozwoli pani, że jej pomogę, widzę, że ten pan bardzo cierpi — pewno złamał nogę.

Podziękowałam uprzejmie a ów starszy pan wziąwszy Henryka pod pachy, przeniósł go ostrożnie do samochodu, który oczekiwał nas na brzegu chodnika. Henryk sycząc z bólu bezwładnie opadł na poduszki samochodu; ledwie dosłyszalnym głosem szepnął:

— Na dworzec! — poproś aby nas zawiózł na dworzec!

Starszy pan jednak dosłyszał te słowa bo odparł:

— To niemożliwe, drogi panie, ma pan zwichniętą albo złamaną nogę i trzeba panu założyć opatrunek. Tu niedaleko jest klinika, gdzie pan znajdzie pomoc lekarską... a potem, jak państwo chcecie, mogę was odwieźć na dworzec.

Dziękowałam mu serdecznie wzruszona jego dobrocią.

Henryk jednak z dziwnym na pozór uporem powtarzał:

— Koniecznie na dworzec, niepotrzebny lekarz... na dworzec...

Tłumaczyłam mu, że w takim stanie nie może jechać, a zresztą zdążymy jeszcze na pewno, gdyż jest jeszcze cała godzina do odejścia pociągu. Starszy pan potakiwał mi gorliwie.

Jazda nasza trwała już kilkanaście minut. A klinika miała być na sąsiedniej ulicy. Wydało mi się to dziwne. Starszy pan jednakże zapewniał ciągle, że zaraz dojedziemy. Zaczęły ogarniać mnie dziwne obawy i podejrzenia, gdy auto nagle zatrzymało się. Starszy pan wysiadł i podał mi rękę. Spojrzałam na dom, przed którym zajechaliśmy. Serce zabiło mi gwałtownie. Przecież ja ten dom znam... świat zawirował mi przed oczyma. Zrozumiałam. Zostaliśmy znów porwani. Był to dom, w którym umieszczono mnie po przymusowej podróży z Warszawy. Ogarnęła mnie rezygnacja i kompletny bezwład. Gdyby choć Henryk był zdrów!... Ale on leżał bezprzytomny na poduszkach samochodu... teraz niema już nadziei, byliśmy pokonani.

Z rozkazu wytwornego pana, który był, jak się odrazu domyśliłam, właścicielem tego domu, zostaliśmy przeniesieni do pokoju, który onegdaj był mojem więzieniem przez kilka godzin. Henryk leżał zemdlony na łóżku. Prosiłam Boga, aby jak najpóźniej zorjentował się w naszej sytuacji. Usiadłam przy nim i zapłakałam gorzko. Po jakimś czasie otworzyły się drzwi naszego pokoju i wszedł doktór w białym fartuchu. Obejrzał nogę Henryka, który właśnie wrócił do przytomności i zamglonym wzrokiem oglądał pokój nie orjentując się w sytuacji.

Noga Henryka okazała się zwichnięta i doktór nie bacząc na okrzyki bólu naciągnął mu ją i obandażował.

Teraz Henryk usiadł na łóżku i zaczął się mnie dopytywać:

— Gdzie jesteśmy? Czy zdążymy jeszcze na pociąg? Udawałam, że go nie słyszę, brak mi było siły na wyjawienie mu prawdy.

Tę męczącą sytuację przerwało wejście starszego pana.

— Widzę, że już panu lepiej, — to głupstwo, zwyczajne zwichnięcie, za kilka dni będzie pan zdrów jak ryba. Tymczasem jednak niech pan leży spokojnie i nie interesuje się niczem. Będzie tu pan miał wszystko, co tylko panu będzie potrzebne, a jak pan wyzdrowieje — zaczniemy mówić o naszych interesach.

Starszy pan skłonił się elegancko i opuścił pokój.

— O jakich interesach on mówił? — zaniepokoił się Henryk.

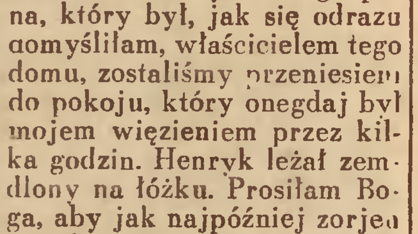
Chciałam mu już wszystko opowiedzieć, ale Henryk dodał:

— Pewno chce mi zaproponować jaki ciekawy interes. Czyś ty mu mówiła moje nazwisko?

— O! on nas już dawno zna — wypaliłam bez zastanowienia.

Henrykowi widocznie wydało się to podejrzane, gdyż znów zaczął się dopytywać.

D. c. n.



W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy umiałby mnie pokochać?

P. Renia z Dęblina prosi nas:

„Redaktorze! udziel rady młodej sztubaczce, która chce a nie może poznać chłopca, pracującego w Dęblinie w księgarni. Kiedy tylko przejeżdżam przez Dęblin, zawsze go widuję a jednak nie mam odwagi podejść i coś kupić, gdyż zdaje mi się, że i tak mi się nie uda poznać go. A możeby tak dowiedzieć się od miejscowych jego adresu i wszystko mu opisać co się dzieje w mem sercu?

Wiem że nazywa się Janek, bo miałam możność usłyszeć od kelnera jak wołał: Panie Janie! Wiem, że jest ładny i grzeczny, co mogłam zauważyć zdaleka. Jednego tylko nie wiem, czy umiałby mnie pokochać i czy uda mi się go poznać."

Pomysł opisania p. Janowi, wszystkiego, co leży na sercu p. Reni jest jak najlepszym. Wtedy też okaże się, czy p. Jan zdoła pokochać p. Renię.

P. Stefanowi Kr. z Okrężnej. — Niech Pan napisze. Chętnie wydrukujemy.

„Pragnąca zostać artystką" — zechce łaskawie podać swój adres. O ile posiada Pani rzeczywiście wymienione w liście zalety, postaramy się dopomóc. Jednocześnie podamy upragniony przez Panią adres. Może nawet uda nam się ułatwić Pani osobiste skomunikowanie z nim.

P. „Podchorążemu 867" z Włocławka. — Jako człowiek honoru, nie powinien Pan się związywać na całe życie z kobietą, której Pan nie kocha i którą z pewnością, jak Pan to, zresztą, już sam przewiduje, będzie Pan zdradzał po ślubie. O wiele uczciwiej jest zerwać z nią przed ślubem, niż skazać ją na wieczną udrękę. Lepiej wyrwać zgniły ząb, choć to boli, ale tem samem uzdrowić siebie, niż męczyć się długo z zębem zgangrenowanym. Powinien Pan tej pani wszystko to spokojnie i szczerze, łagodnie i otwarcie wytłumaczyć. Proszę jej powiedzieć, że, niestety, nie kocha Pan jej, że jednak żywi Pan dla niej wiele życzliwości i wdzięczności i te właśnie uczucia nakazują Panu uprzedzić ją, że małżeństwo Wasze nie dałoby szczęścia żadnej stronie, a wkrótce stałoby się dla obojga piekłem, z którego wszakże już niesposób będzie się wydostać. To też lepiej pocierpieć chwilę teraz, nie zamykając sobie dalszej drogi życiowej, na której może oboje jeszcze znajdziecie szczęście, niż związywać się węzłem, który wkrótce stanie się kajdanami już nierozerwalnemi.

KUCHENKI ładne lakierowane od 140 Wybór mebli, tapczanów. Radelicki. Nowy Świat 30, wprost Chmielnej.

Na małej wokandzie...

Na wycieczce

Klub sportowy „Patalach" urządził mimo spóźnionej pory wycieczkę na Bielany.

Żeby zaś członkowie nie pomarzli z racji chłodnej, listopadowej niedzieli, przeto prezes nakazał członkom pozabierać ze sobą odpowiednie zapasy prowiantów i, o ile możności, coś do wypicia.

Po przybyciu na miejsce, uczestnicy wycieczki złożyli swoje „walórki" „do kupy". Były tam przeważnie pajdy chleba i rozmaite kiełbasy, ale znalazło się też kilka obiecujących butelek.

„Patalachy" szybko zabrali się do gry w piłkę nożną. Przy prowiantach zaś pozostali panowie Bolesław Krzepek (prezes) i Feliks Majewski (wiceprezes), którym nakazano przy gotować śniadania.

— Z wyżerką da się radę — rzekł pan Bolesław, tnąc kiełbasę na porcje. Ale co z gazem zrobiem? Starczą dwie flachy do śniadania?

— Hm... — zafrasował się pan Feliks. — To zależy od tronku. Mocniejszego starczą dwie flachy; słabego, ma się rozumieć, nie.

— Znakiem tego trzaby popróbować, co się w butelkach mieści?

— Wiadoma rzecz.

Pan Bolesław odkorkował pierwszą z brzega butelkę, podniósł ją do ust, przechylił i łyknął spory haust. Później chrząknął, oblizał się i zapnął:

— Pieprzówka.

— Faktycznie? — zdziwił się pan Feliks. — Muszę spróbować dla przekonania.

Próbował dłuższą chwilę, nie odrywając butelki od ust.

— Anyżówka, nie pieprzówka — oświadczył wreszcie.

— Pieprzówka! — zaoponował pan Bolesław, pociągnąwszy znowu dla próby.

Pan Feliks jednak nie dawał się przekonać. Każdy łyk coraz bardziej utwierdzał go w przekonaniu, że pije anyżówkę i wreszcie dla załagodzenia sporu obaj panowie zdecydowali się wypróbować drugą butelkę.

*

Gdy zziajani gracze przybiegli po meczu na śniadanie, oczom ich przedstawił się nieoczekiwany widok.

Po ziemi walały się puste butelki, a wśród nich leżeli bez ruchu prezes i wiceprezes klubu.

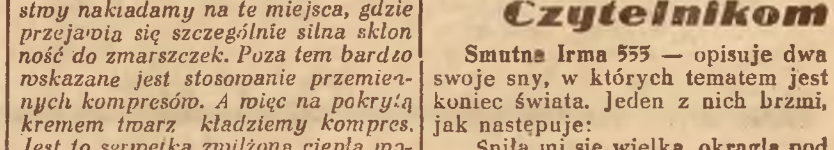
Przez chwilę wycieczkowicze sądzili, że przywódcy ich padli ofiarą napadu bandyckiego; ale gdy pan Bolesław nie otwierając oczu, mruknął chrapliwie: „pieprzówka", na co pan Feliks wymamrotał niezdarnie: „anyżówka", sprawa stała się jasna dla wszystkich.

Nie będziemy opisywać, jak cucono obu panów wodą wiślaną i jakie baty wsypano im po ocuceniu.

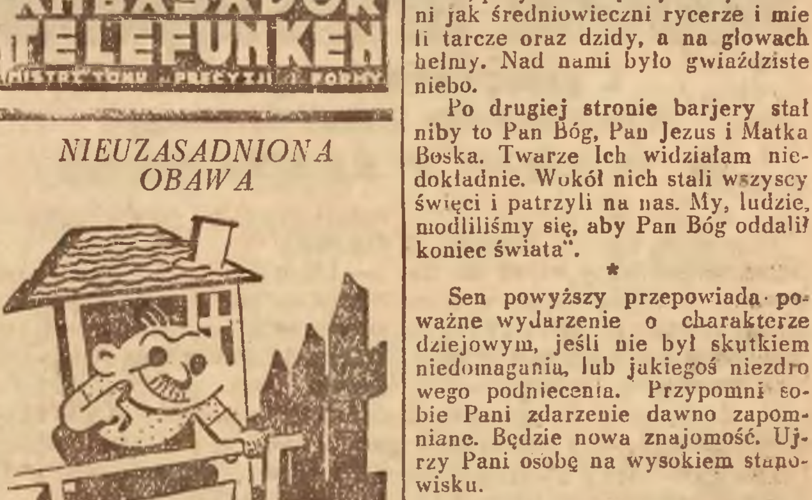
Wystarczy, jeśli nadmienimy, że Sąd Grodzki skazał za zbyt energiczne bicie Jana Wójcika i Stanisława Mąkę na 10 dni bezwzględnego aresztu każdego.

Coś dla Pani

CZY pani ma suchę cerę? Niema nic gorszego nad to, gdyż cera sucha wykazuje zawsze największą skłonność do zmarszczek. Poza tem skóra taka łuszczy się i jest szczególnie wrażliwa na zmiany atmosferyczne. Skóra taka wymaga więc specjalnej pielęgnacji. Należy więc co wieczór zasilać ją jakim dobrym, wypróbowanym kremem, który oprócz innych zalet powinien jeszcze posiadać i tę, że daje się łatwo wsmarować w twarz. Nacieranie twarzy uskuteczniamy tylko brzuśćcami palców, uderzając bardzo lekko. Większe warstwy nakładamy na te miejsca, gdzie przejawia się szczególnie silna skłonność do zmarszczek. Poza tem bardzo wskazane jest stosowanie przemiennych kompresów. A więc na pokrytą kremem twarz kładziemy kompres. Jest to serwetka zwilżona ciepłą wodą i wyżęta. Kompres trzymamy na twarzy dopóki nie ostygnie i zabieg taki powtarzamy trzy lub cztery razy. Po ostatnim — ścieramy serwetką resztę kremu bardzo dokładnie i poddajemy twarz zimnemu natrysko wi. Jeśli pani niema odpowiedniego siteczka przy prysznicu — możemy doskonale uskutecznić to zapomocą rozpylacza, przeznaczonego jedynie do tego celu.



NIEUZASADNIONA OBAWA



— Możesz się synku bawić w ogrodzie, tylko się na drzewo nie wdrapuj.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Smutna Irma 555 — opisuje dwa swoje sny, w których tematem jest koniec świata. Jeden z nich brzmi, jak następuje:

„Śniła mi się wielka, okrągła podłoga, podzielona na dwie równe części barjerą. Na jednej połowie stałam ja, a przy mnie bardzo dużo ludzi, przyczem mężczyźni byli ubrani jak średniowieczni rycerze i wiele lii tarcze oraz dzidy, a na głowach hełmy. Nad nami było gwiaździste niebo.

Po drugiej stronie barjery stał niby to Pan Bóg, Pan Jezus i Matka Boska. Twarze ich widziałam niedokładnie. Wokół nich stali wszyscy święci i patrzyli na nas. My, ludzie, modliliśmy się, aby Pan Bóg oddalił koniec świata".

*

Sen powyższy przepowiada poważne wydarzenie o charakterze dziejowym, jeśli nie był skutkiem niedomagania, lub jakiegoś niezdrowego podniecenia. Przypomni sobie Pani zdarzenie dawno zapomniane. Będzie nowa znajomość. Ujrzy Pani osobę na wysokiem stanowisku.

Marylka z Płastowa. — Będzie smutek po wesołej zabawie. Kłopot pieniężny czeka Panią. Szczęśliwa cyfra — 4. Wyjdzie Pani zamąż w przeciągu najbliższych trzech lat.

C. B. Grochów. — Niech się Pani postara usamodzielnić materjalnie i zmienić otoczenie. Z męża pociechy nie będzie. Przyszłość Pani będzie o wiele lepsza. Szczęśliwa liczba — 39.

Zakochana X. 125 F.M. — Przejściowe zmartwienie czeka Panią. Za triumfuje Pani nad nieprzyjaciółką. Będą kłopoty pieniężne. Spacer z bliskim Pani mężczyzną. Spełni się Pani marzenie.

Trzy godziny leżał na dnie morza

Człowiek, który ma apetyt po śmierci

Amerykanin Jack Dawenport zaczął się ćwiczyć w sztuczkach indyjskich fakirów i doszedł do niezwykłych rezultatów. Gdy już potrafił przekłuwać ciało długiemi igłami, leżeć na najeżonych szpilkami deskach i tańczyć po szkle, a przytem nie ranić się i nie odczuwać bólów, postanowił pozbawić się na kilka godzin życia, czyli zapaść w tak zwany kataleptyczny sen.

Pewnego dnia zamówił sobie stalową trumnę, która mogła wytrzymać ciśnienie wody na głębokości 100 metrów. Następnie wyjechał w towarzystwie dwóch lekarzy i kilku wybitnych osób jachtem na pełne morze. W oczach lekarzy Dawenport zapadł w kataleptyczny sen. W obecności świadków zabito trumnę, oblepiono ją materjałem nieprzepuszczającym wody i spuszczono przy pomocy dźwigu w głębiny morskie.

Trzy godziny pozostawał Dawenport w stalowej trumnie w głębinach morskich. Wśród wielkiego napięcia świadków tego niezwykłego doświadczenia, wydobyto trumnę i otworzono ją. Dawenport leżał śmiertelnie blady, zimny i znieruchomiały. Jego asystent zaczął go masować. Po pół godzinie włożono go do ciepłej wody. W ciągu 20 minut odzyskał przytomność, a po następnych 15 minutach podniósł się. Zanim minęły 2 godziny od chwili, gdy udał się w zaświaty, siedział już przy stole i jadł obiad, jak każdy zwykły śmiertelnik.

Dawenport twierdzi, że w jego doświadczeniu niema nic nadprzyrodzonego. Udało mu się ono wyłącznie, dzięki temu, że w ciągu całego szeregu lat hartował wolę i, że posiadł specjalną technikę oddychania, która mu pozwala wstrzymać oddech na pewien określony czas.

Mimo tego oświadczenia, sen kataleptyczny jest jeszcze w chwili obecnej niewyjaśniony dla ludzi nauki, a u świadków tego niezwykłego doświadczenia pozostaje on na zawsze w pamięci.



Przyznanie nagrody Goncourtów, jest każdorazowo najbardziej emocjonującym ewenementem w życiu literackiem Francji. Tegoroczną nagrodę otrzymał: Joseph Peyre za powieść: „Sang et lumiere".



W ub. niedzielę w Cyrku Warszawskim odbył się w obecności 3.000 widzów ciekawy międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Hamburg, zakończony wynikiem 12:4 na korzyść Polski.
Na zdjęciu — u góry — drużyna niemiecka (od prawej): Kasch, Haens, Dunzig, Bredehorn, Baumgarten, Relnn.
Na zdjęciu — u dołu — zwycięska drużyna polska (od lewej): Czortek, Kozłowski, Polus, Seweryniak, Karpiński, Ożarek, Garstecki.



Celem uczczenia 40-ej rocznicy wynalezienia kinematografu przez braci Lumiere urządzona została w Paryżu wystawa p. n. Film dla celów pedagogicznych i oświatowych.
Na zdjęciu — znakomity jubilat Louis Lumiere podczas zwiedzania wystawy.



Zabezpieczone workami brzegi Małej Plaży na Helu znowu zostały podmyte. Fale zabrały umacniające wyrwy worki z piaskiem i znaczny znowu kawał brzegu.
Na zdjęciu — widok ponownych zniszczeń na Małej Plaży na Helu.

Zabił gospodynię wesołego domu

gdy nie chciała otworzyć drzwi

Sergjusz Tarasiuk (Skórze pow. Siedlce) jest bogatym handlarzem nierogacizny. Był on znany ze swych szaleństw w Siedlcach i okolicy. Nazywano go popularnie „Heńkiem".

Pewnego dnia, powróciwszy z Warszawy, gdzie dobił pomyślnie interesów „Heniek" zwiedził kilka restauracyj, wszędzie mocno popijając. O godz. 3-ej w nocy T. przyjechał na ul. Sokołowską w Siedlcach do domu schadzek. Ponieważ go nie chciano wpuścić, wówczas usiłował drzwi wyłamać, lecz bez skutku.

Wkońcu rozwścieczony „Heniek" — strzelił z rewolweru raz w powietrze, gdy i to nie odniosło skutku, strzelił 3 razy do okna. Jedna z kul, przebiwszy okiennicę, trafiła w serce gospodynię tego lokalu, Mindlę Kornblumową, która padła trupem na miejscu. Wówczas mimowolny zabójca pojechał szukać nowych wrażeń, nie wiedząc, że zastrzelił kobietę.

Policja ujęła Tarasiuka w godzinę po wypadku, obok drugiego domu schadzek. Wczoraj T. stanął przed Sądem Okręgowym w Siedlcach, za mord na osobie Mindli Kornblumowej. Sąd skazał Tarasiuka na 2 lata więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

XI.

Zerwałem się z krzesła i, błyskawicznym ruchem wydobywszy przygotowany w kieszeni browning, krzyknąłem:

— Ręce do góry, łotrze, wpadłeś nareszcie w zastawione sidła. Jesteś bezpośrednim mordercą pani K., a ta nieszczęśliwa dziewczyna jest twoją ofiarą. Mam szczerą chęć palnąć ci w łeb, jak wściekłemu psu. Jesteśmy sami i będę mógł śmiało powiedzieć, że działałem w obronie własnej. W ten sposób zaoszczędzę przynajmniej pracy sądowi i katowi, z ręki którego zawiśniesz na szubienicy.

Jak wszyscy nędznicy był również tchórzem i prawie nieprzytomny upadł na krzesło, trzęsąc się jak w febrze.

Postanowiłem wyzyskać sytuację i zmusić go do przyznania się.

— Daję ci minutę czasu do namysłu — odezwałem się z wymierzonym rewolwerem w kierunku jego głowy.—Gotów jestem nawet poświęcić kilka miesięcy więzienia za nadużycie samoobrony koniecznej, byle tylko społeczeństwo uwolnić od takiej bestji.

Zauważył widocznie, że nie żartuję, gdyż złamanym głosem przyznał się do winy. Okazało się, że, tak jak przypuszczałem, łotr zapomocą hipnozy zmusił nieszczęśliwą ofiarę najpierw do kradzieży, a następnie i do zabójstwa. W ten sam sposób uzyskał zgodę siostrzenicy zamordowanej na zaślubienie go.

Skutego w kajdanki przy pomocy wezwanych telefonicznie wywiadowców odprowadziłem nędznika do urzędu śledczego. Bezzwłocznie przybyli, zawiadomieni przeze mnie prokurator i sędzia śledczy i nędznik protokólarnie potwierdził swe zeznania złożone przede mną. Wskazał również gdzie sprzedał wisiorek, oraz gdzie ukryty przez niego został pierścionek brylantowy.

W toku śledztwa wyszło na jaw, że prowadził on podwójny tryb życia i spędzał pokryjomu noce w nocnych lokalach radomskich.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że nieszczęśliwa dziewczyna bezzwłocznie zwolniona została z więzienia, tragiczne te przejścia jednak tak podziałały na jej system nerwowy, że przez dłuższy czas przebywała w sanatorjum dla nerwowo chorych.

Sprawca nie stanął przed sądem i sam wymierzył sobie sprawiedliwość. Po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu znaleziono go pewnego ranka w swej celi wiszącego na ramie okiennej.

KONIEC.

Za kulisami lupanaru

I.

— Pan naczelnik już kilkakrotnie zapytywał o pana komisarza, — zameldował mi dyżurny wywiadowca, gdy rano przybyłem do biura.

Było to w dniu moich imienin. Czyżby naczelnik szykował dla mnie jakąś miłą niespodziankę, pomyślałem w duchu. Oczekiwała mnie istotnie niespodzianka, lecz nie bardzo przyjemna.

— Pojedzie pan najbliższym pociągiem do Krakowa, gdzie już pana oczekują — rozpoczął naczelnik, przywitawszy mnie i złożywszy życzenia z okazji mych imienin.

— Czyż to taka nagła sprawa, panie naczelniku, że muszę jeszcze dziś wyjechać? — zapytałem.—Mam na wieczór zaproszonych gości i nie wiem doprawdy, jak w ostatniej chwili odwołać to przyjęcie.

— Pracuje pan nie od dziś w policji i wie bardzo dobrze, że dla nas niema ani święta ani uroczystości, zresztą mimo najszczerszych chęci nie mogę panu pomóc i wyjazd ten jest z polecenia komendy głównej. Rozchodzi się o jakieś bardzo zagadkowe morderstwo w Tarnowie. Udaj się pan narazie do Krakowa, gdzie otrzyma pan bliższe szczegóły w tej sprawie, gdyż sam dokładnie nie wiem o co się właściwie rozchodzi.

Nie było rady. Po przybyciu do swego gabinetu telefonowałem do zaproszonych przeze mnie gości, przepraszając ich za odwołanie przyjęcia i, zdawszy szybko bieżące sprawy swemu zastępcy, wyjechałem pociągiem popołudniowym do Krakowa.

Tegoż jeszcze wieczora po przybyciu na miejsce skomunikowałem się z naczelnikiem tamtejszego urzędu śledczego i po upływie pół godziny siedziałem już w jego gabinecie.

— Jest to, kolego, bardzo zawikłana historja i wywiadowcy w Tarnowie nie mogą dać sobie rady. Z raportów, jakie otrzymałem w tej sprawie, przedstawia się ona w sposób następujący:

Dalszy ciąg nastąpi.

Proces morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajszy dzień był 19 zkolei dniem rozpraw. Posiedzenie wypełniły zeznania świadków. Na wstępie prokurator Żeleński składa sądowi dwie fotografje: Anny Czemeryńskiej i Andrzeja Fedyny, znanych działaczy O. U. N., a przebywających zagranicą, o których wiele się mówiło w toku rozprawy jako organizatorach terorystycznej akcji.

Obrońca osk. Karpyńca adw. Szłapak wnosi o powołanie na rozprawę biegłego chemika prof. Dziewońskiego z Krakowa.

Na pytanie przewodniczącego dlaczego wniosku tego nie zgłosił w ustawowym terminie, obrońca zaznacza, że nie mógł dotrzymać ustawowego 14-dniowego terminu, gdyż jako obrońca ustanowiony został w sprawie dopiero na dwa tygodnie przed rozpoczęciem rozprawy.

Prokurator Żeleński wnosi o pozostawienie wniosku adw. Szłapaka bez uwzględnienia, zarówno ze względów formalnych, jak i rzeczowych.

W odpowiedzi zabiera głos adw. Szłapak, do którego wniosków przyłącza się adw. Pawencki. Sąd i tym razem wniosek obrony pozostawił bez uwzględnienia. Uwzględniono natomiast wniosek prok. Żeleńskiego o dołączenie do akt sprawy w charakterze dowodu rzeczowego złożonych fotografij.

Zkolei sąd przystępuje do dalszego badania świadków.

Jako pierwsza zeznaje Róża Glicensteinowa, u której mieszkał osk. Łebed. Szczegóły pobytu znane są już z zeznań zbadanej niedawno św. Kaszorowej.

Następny zkolei świadek Jarosław Sztojko odsiadujący 5 lat więzienia za udział w O. U. N. w Rawiczu, usiłuje zeznawać po ukraińsku, lecz upomniany przez przewodniczącego zeznaje po polsku, że zna Łebeda i Malucę, lecz tylko z życia akademickiego i że nie miał z nimi żadnej styczności na terenie organizacji, do której, jak obecnie twierdzi, nie należał.

Prokurator Żeleński: — A przecież pan przyznał się do kontaktu z Łebedem i do udziału w O. U. N., gdy pan był badany po zamachu na konsulat sowiecki we Lwowie.

Świadek Sztojko: — Zeznania te złożyłem pod wpływem zmęczenia i już potem odwołałem je. Obciążyłem Łebeda, gdyż policja powiedziała mi, że jest on zagranicą, sądziłem więc, że mu tem nie zaszkodzę. Zmyśliłem wówczas szereg okoliczności.

Na pytanie prokuratora Żeleńskiego czy świadkowi wiadomo: że inny członek O. U. N. Majewski zeznał wówczas te same szczegóły, co świadek, ten ostatni nie odpowiada.

Prokurator Żeleński: — Tu nam oświadczono, że pan będąc przesłuchiwany, prosił o długie badanie, gdyż tak zaraz nie może pan się przyznać do winy i „wsypać" kolegów, bo potem nie miałby pan przed nimi usprawiedliwienia.

Świadek: — Nie, to nieprawda, mnie męczono długiemi przesłuchaniami i na końcu śledztwa.

Prokurator Żeleński: — A gdy pan przyznał się do winy, czy wówczas zastosowano wobec pana jakieś ulgi regulaminowe.

Świadek: — Tego nie zastosowano — przez cały czas byłem tak samo traktowany.

Prok. Żeleński: — A więc widzi pan, że nie jest prawdą, jakoby władze mściły się za nieprzyznawanie się w śledztwie.

Świadek Sztojko: — To co zeznałem, odwołałem już wówczas przed sądem, bo to były fikcje.

Prok. Żeleński: — A czy za te „fikcje" został pan skazany?

Świadek: — Tak, na 5 lat więzienia.

Na wniosek prokuratora sąd odczytuje zaznania tego świadka złożone w czasie śledztwa w jego sprawie.

Po odczytaniu zeznań świadka, strony zadają mu pytania.

Prok. Żeleński: — A czem pan tłumaczy taki zwrot, podpisany przez pana w protokóle sędziego śledczego: „rozmyślałem nad tem, czy ujawnić te okoliczności, przez cały dzień. Wahałem się ale chodziło mi o to, abym był w zgodzie z własnem sumieniem i abym nie pozostawał w kolizji z całem społeczeństwem. Ale gdy przekonałem się, że dalsze ukrywanie będzie szkodliwe, zarówno dla mnie, jak i dla „junactwa", postanowiłem dać upust prawdzie i przedstawić rzecz całą, jak ona była."

Świadek: — W przeddzień tego byłem przesłuchiwany przez policję.

Prok. Żeleński: — Dnia 4 kwietnia odwołał pan swoje zeznania, a 5 kwietnia powiedział pan, że zeznania te są prawdziwe i że „junactwo" jest podporządkowane O. U. N. Czem pan to tłumaczy?

Świadek: — milczy.

Adw. Szłapak stawia następnie świadkowi pytanie, dotyczące postępowania w stosunku do świadka policji, które to pytanie przewodniczący uchyla.

Prokurator Żeleński prosi by sąd zwrócił obronie uwagę, że po raz trzeci zadaje to samo pytanie, które już zostało uchylone. —Takie pytania obrony — mówi prokurator — idą na rękę świadkom w stawianiu tu oczywiście kłamliwych zarzutów.

W związku z tem dochodzi do utarczki między prok. Żeleńskim a obroną. Obrona stawia szereg wniosków, które sąd odrzuca.

Kazali jej pisać rachunek śmierci

a „ojczym" rąbał jej syna siekierą

W domu Nr. 3 przy ul. Dobosza w Warszawie zamieszkiwał Stanisław Dziubecki z żoną Józefą, która miała dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa: Stefana Urzyczaka i zamężną córkę, Marję.

Dziubeccy posiadali majątek nieruchomy: a mianowicie dom, w którym zamieszkiwali oraz willę w Izabelinie.

Józefa Dziubecka zachorowała i postanowiono umieścić ją w szpitalu.

CHCIWOŚĆ, PROWADZĄCA DO ZBRODNI.

Przedtem jednak Dziubecka miała przepisać cały swój majątek na syna, Urzyczaka. Odpowiedni akt rejentalny ostatniej woli miał być sporządzony w dniu 6 sierpnia r. b. Dziubecka leżała w łóżku i rejent miał przybyć do jej mieszkania w południe.

Tegoż dnia około godz. 8 rano Dziubecki zwrócił się do pasierba, aby poszukał w komodzie dokumentów, odnoszących się do własności willi w Izabelinie. Dokumenty były potrzebne do sporządzenia testamentu.

Urzyczak podszedł do komody. W momencie, gdy stał pochylony nad szufladą, podbiegł do niego ojciec i trzymaną siekierą uderzył go w głowę. Silny cios oszołomił Urzyczaka, który padł na ziemię.

Padając, Urzyczak zauważył w ręku stojącego za nim Dziubeckiego siekierę, podniesioną do góry dla zadania drugiego ciosu. Urzyczak, widząc nieuchronną śmierć, ostatnim wysiłkiem zerwał się, chwycił za siekierę i zaczął wzywać pomocy.

CUDEM UNIKNĄŁ ŚMIERCI

Na krzyk wbiegła siostra oraz sąsiedzi. Dzięki temu udało się Urzyczakowi uciec. Popędził jeszcze za nim Dziubecki, ale gdy Urzyczak schronił się, odrzucił siekierę do beczki z wodą.

Rany Urzyczaka okazały się niezbyt dotkliwie.

Dziubeckiego aresztowano. Stanął on wczoraj przed Sądem Okręgowym oskarżony o usiłowanie zabójstwa pasierba.

Dziubecki do winy nie przyznał się. W imieniu pokrzywdzonego, powództwo cywilne zgłaszał adw. W. Hofmokl Ostrowski. Bronił adw. Lewy.

CHORE NERKI

to zepsute filtry organizmu

Oddają bowiem one pęcherzowi mocz źle przefiltrowany, wpływając przez to na zatrucie organizmu wskutek niewydalania zeń szkodliwych substancyj. Zioła Magistra Wolskiego „Urosa", zawierające rzadką roślinę indyjską Ortosiphoniae o własnościach moczopędnych i dezynfekcyjnych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosują się przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych.

Zioła ze znak. ochr. „Urosa" do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. WOLSKI, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Zbrodnia zagościła w chacie

Syn zabił — ojciec gwałcił i strzelał do syna

Walerjan Dąbkowski, zamożny gospodarz we wsi Bukowiec, gm. Jabłonna, wrócił w maju r. b. do swej zagrody nocą. Był w stanie nietrzeźwym. W mieszkaniu znajdowała się córka jego, 15-letnia Zofja oraz syn, Stanisław.

Stanisław Dąbkowski zaledwie od kilku dni przebywał w domu. Jeszcze na jesieni roku zeszłego dokonał zabójstwa swojej kochanki, kobiety od siebie starszej wiekiem i doświadczeniem.

KOCHAŁ DO SZALEŃSTWA — STRZELIŁ ZA ZDRADĘ.

Kochanka młodego Dąbkowskiego miała w całej okolicy jak najgorszą opinję kobiety lekkich obyczajów. Młody chłopak szalał jednak z miłości. Ale kiedy przekonał się, że kochanka nie zaprzestała lekkomyślnego trybu życia — złapawszy na gorącym uczynku zdrady, poprzysiągł zemstę.

Pewnego dnia, wyjąwszy ojcu rewolwer, pobiegł do kochanki i przez wybite okno dostał się do pokoju. Kilka celnych strzałów przecięło życie lekkomyślnej kobiety.

DRUGI AKT PONUREGO DRAMATU.

Dąbkowski stanął przed Sądem Okręgowym, który skazał go na 2 lata więzienia. Sąd Apelacyjny rozpoznawał sprawę w maju r. b. i ze względu na niezwykłe okoliczności zabójstwa karę zawiesił.

Stanisław Dąbkowski wrócił do domu ojca.

Teraz rozegrał się drugi akt ponurego dramatu rodziny Dąbkowskich, dramatu, którego dzieje rozpoznawał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie.

Akt oskarżenia przedstawia w sposób następujący ową tragiczną noc majową:

Walerjan Dąbkowski, zobaczywszy syna śpiącego w łóżku, kazał mu wyjść z mieszkania.

Młody odpowiedział, że w nocy z mieszkania nie wyjdzie. Wówczas ojciec jego dobył rewolweru i przyłożył lufę do głowy syna. I te groźby nie pomogły. Wówczas wyrodny ojciec cofnął się do tyłu i strzelił. Kula przeszła koło skroni Dąbkowskiego, nie raniąc go, i utkwiła w ścianie.

GWAŁTU DOKONAŁ NA CÓRCE.

To poskutkowało. Stanisław Dąbkowski wybiegł z mieszkania, udając się na posterunek policji. W tym czasie Walerjan Dąbkowski dopadł do łóżka córki i nim ta zorjentowała się w grożącem jej niebezpieczeństwie — wyrodny ojciec dopuścił się na niej ohydnego gwałtu.

MÓWI, ŻE TO ZEMSTA DZIECI.

Gdy policja przybyła na miejsce, zastała starego Dąbkowskiego w szopie wraz z córką, która w zupełnym negliżu leżała na słomie napół zemdlona.

Walerjana Dąbkowskiego aresztowano.

Na wczorajszej rozprawie— Dąbkowski, oskarżony o usiłowanie synobójstwa i dokonanie zbrodni kazirodztwa, nie przyznał się do winy. Twierdził, iż padł ofiarą zemsty ze strony dzieci, które domagają się przepisania na ich rzecz majątku jeszcze za życia ojca.

WIEŚCI SPORTOWE

POLAK KANDYDATEM NA MISTRZA ŚWIATA.

Znakomity pięściarz zawodowy, Polak z pochodzenia, Risko - Pyłkowski, walczył w poniedziałek w Filadelfji z groźnym bokserem amerykańskim Frankiem Battagljo odnosząc po pięknej walce wysokie zwycięstwo na punkty. Mecz trwał 10 rund.

Po tem zwycięstwie Risko-Pyłkowski stanął w rzędzie najpoważniejszych pretendentów do tytułu mistrza świata w w. średniej.

NIEMCY ZAPROSZONE DO SZKOCJI.

Pomimo porażki, jaką reprezentacja państwowa Niemiec poniosła z piłkarzami Wielkiej Brytanji (0:3 w Londynie), ambitna postawa i dżentelmeńska gra Niemców zrobiła jak najlepsze wrażenie. Dowodem uznania dla jedenastki niemieckiej są liczne zaproszenia, jakie napływają pod adresem Niemieckiego Związku Piłkarskiego.

Między innemi Niemcy otrzymały od Szkocji propozycję rozegrania meczu Niemcy — Szkocja w Glasgow na wiosnę roku przyszłego. Spotkanie to odbędzie się na boisku klubu Celtic — największem na świecie, mieszczącem bowiem 120.000 widzów.

SUROWY WYROK.

Duże wrażenie w kołach sportowych wywołał wyrok Sądu Apelacyjnego w sprawie Smoczka. Jak wiadomo, na meczu Warszawianka — Garbarnia, podczas zetknięcia z obrońcą Garbarni, Frostem, Smoczek kopnął przeciwnika tak nieszczęśliwie, że ten uległ złamaniu nogi.

Ponieważ udowodniono gracza Warszawianki umyślny faul, sąd skazał go na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem.

Obecnie wyrok został ponownie zatwierdzony.

SKODA — I.K.B. W BOKSIE.

W nadchodzącą niedzielę zostanie rozegrany w Cyrku, mecz pięściarski o drużynowe mistrzostwo Polski, Skoda — I.K.B. (Świętochłow.). Drużyna Skody wystąpi w składzie: Miller, Czortek, Kozłowski, Bąkowski, Seweryniak, Matuszewski, Pisarski, Garstecki.

Mecz zapowiada się niezmiernie interesująco, przyczem na specjalną uwagę zasługują spotkania pomiędzy śląskim „królem nokautu" Świrkiem a Seweryniakiem, oraz Czortkiem a Jarząbkiem.

REZYGNACJA.

Dotychczasowy kpt. związkowy W.O.Z.L. p. Pasturczak ustąpił z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce wybrany został p. Cendrowski.

PYRRHUSOWE ZWYCIĘSTWO.

Bawiące w Anglji zespoły wiedeńskie Austria i F. C. Wien nie odnoszą wielkich sukcesów. Ostatnio udało się Austrji wygrać po ciężkiej walce z drugoligowym Doncaster City 2:1, natomiast F. C. Wien przegrał również z drugoligowym Blackpoll 3:4.

Na zakończenie odbędzie się jeszcze mecz pomiędzy F. C. Wien a pierwszoligowym Leeds United. Trudno uwierzyć w zwycięstwo piłkarzy naddunajskich.

ORYGINALNY PUDER FRANCUSKI „LYTIAL”
Najwykwintniejszy wybór kolorów. — Absolutna gwarancja pięknej i zdrowej cery. — Subtelny zapach. Wyrób Academie Scientifique de Beauté, Paris
Do nabycia we wszystkich perfumerjach i składach aptecznych.

Budowa okrętów — walką z bezrobociem

Stocznia gdyńska zacznie od budowy małych statków

Tworzące się obecnie w Gdyni zakłady budowy okrętów będą stocznią marynarki wojennej, przeznaczoną w miarę potrzeby także i do budowy statków handlowych. Jak na całym świecie i polska marynarka wojenna musi posiadać swój arsenał, będący podstawą jej rozwoju, a niemogący być zastąpiony przez instytucję prywatną.

Stocznia marynarki wojennej, której budowa jest już dość posunięta, budować będzie na swoich pochylniach w pierwszej fazie okręty do 1.500 i 3.000 ton wyporności, w drugiej także i większe jednostki ponad 20.000 ton.

Stocznia marynarki wojennej nie będzie dublowała urządzeń technicznych, posiadanych przez przemysł krajowy, to też przemysł ten na budowie stoczni nietylko nie traci, ale tylko zyska, otrzymując liczne zamówienia.

Jak wiadomo, niema gałęzi przemysłu, która nie byłaby zainteresowana w budowie okrętów wojennych i to w znacznie większym stopniu niż handlowych ze względu na ciągłość programową obrony Państwa, a także znacznie większe zapotrzebowanie materjałów konstrukcyjnych, wyposażenia i sprzętu bojowego.

To też budowa okrętów wojennych w kraju jest, jak to już zagranicą stwierdzono, najskuteczniejszym sposobem walki z bezrobociem.



Na brzegu baskijskim szalejące burze wyrzuciły na brzeg takie ilości piany, że grzęzły w nich samochody

Cyniczna żona, alfonsiak i mazgaj

Wymyślnie ohydny żywot „trójkąta” małżeńskiego

Artysta malarz Henry Roubeux poznał młodą i pięknie zbudowaną artystkę podrzędnych teatrzyków paryskich, Margot. Pomiędzy malarzem i Margot nawiązała się bliższa znajomość. Wkońcu Henry, oczarowany wdziękami przyjaciółki zaproponował jej małżeństwo.

WYMAGAJĄCA PANI MALARZOWA.

Margot chętnie zgodziła się na utrwalenie tego związku. Artysta malarz był bowiem bogaty i ona mogłaby wreszcie zaprzestać pokazywania swych wdzięków publicznie. Miodowe miesiące nader szybko upłynęły młodej parze, i pewnego dnia malarz przekonał się ku swemu przerażeniu, że żona go zdradza. Zrobił jej scenę zazdrości. Margot ze spokojem oświadczyła, że ma kochanka, ponieważ mąż ją całkowicie nie potrafi zadowolić. Przytem uważała, że tem oświadczeniem wyjaśniła całkowicie sprawę i sprowadzała nawet kochanka do domu męża.

CYNICZNA SAMICA.

Henry był przybity i pewnego wieczora, gdy żona przyjmowała gacha u siebie, zamierzał zrobić jej awanturę. Gdy jednak tylko przestąpił próg pokoju żony, siły go opuściły. Zaczął drżec, kolana mu się trzęsły i rozpłakał się. Ten przykry widok nie wzbudził litości u kochanków. Potrafili jeszcze wykorzystac chwilę słabości Henry'ego. Zażądali od niego, by podpisał dokument, stwierdzający, że pozostawia żonie całkowitą swobodę działania. Henry podpisał.

PRZYZWYCZAIŁ SIĘ I DO TEGO.

Lecz od tego dnia nie zaznał spokoju. Trawiła go zazdrość i gorycz, że dał się namówić do podpisania dokumentu. Jego nerwy nie wytrzymały tego ciągłego napięcia i ciężko się rozchorował. Gdy wrócił do zdrowia, wyjechał na dłuższy okres czasu na Południe. Po powrocie zastał w domu żonę z gachem, który obecnie mieszkał w willi Henry'ego. Kochanek żony nie wywarł już na Henry większego wrażenia. Przyzwyczaił się do myśli, że jest trzecim i cała trójka żyła ze sobą w zgodzie. Wieczorami wychodzili razem na miasto, spędzali czas w kabaretach i nocnych lokalach.

I TAK ŻYLI JAK TRZY ŚWINIE.

Pewnego wieczora, gdy wracali do domu, Henry zaproponował kochankom, by udali się do podejrzanego lokalu. Margot w pierwszej chwili wzdrygnęła się. Po długich namowach zgodziła się i pojechali...

W Paryżu istnieje cały szereg specjalnych domów publicznych, które są przeznaczone wyłącznie dla ludzi bogatych i dlatego władze patrzą na nie przez palce. Do tych „lokali” przychodzą nawet małżeństwa, by przyglądać się ludzkiemu wyuzdaniu. Gdy małżonkowi spodoba się jedna z „pensjonarek”, udaje się z nią do osobnego pokoiku, a żonie, by się nie nudziła, przysyła specjalistkę od lesbijskiej miłości.

Właśnie do takiego lokaliku zajechał Henry z kochankami. Tu udał się do osobnego apartamentu i zażądał od kochanków tego, na coby się nigdy nie ośmielił w domu. Dodawała mu bowiem odwagi atmosfera orgii, panująca w lokalu. Chciał być świadkiem pieszczot kochanków.

WYMYŚLNE ORGJE.

I obecnie co wieczór cała trójka jeździła do tego lokalu, gdzie miała już zarezerwowane pokoje. Gdy Henry nudził się, zwracał uwagę na jedną z „pensjonarek” i w jej ramionach spędzał czas, „rozumie się”, że w tym samym pokoju, co kochankowie.

STRZAŁ ZA... ZDRADĘ KOCHANKA Z MĘŻEM?

Pewnego wieczora Henry zamierzał urządzić jakąś niezwykłą orgję. Uprzednio więc upił kochanków w jednej z nocnych restauracyj, a następnie pojechał z nimi do „swoich” pokojów. Margot była pijana w sztok. Jej kochanek niemniej zalany wcale nie zwracał na nią uwagi. Zaczął się mizdrzyć do jednej z pensjonarek. Wówczas Henry zajął się żoną i zaczął ją rozbierać. Wdzięki nawpół rozebranej żony znów pobudziły żądze tego mężczyzny w podeszłym wieku. Stracił panowanie nad sobą i rzucił się na Margot. Ale wtedy w kochanku obudziła się zazdrość, wyciągnął rewolwer i strzelił do Henry'ego, który złamał dane słowo. W lokalu powstał rwetes, Przybyła policja aresztowała kochanka, a lekko ranny Henry został odwieziony do szpitala.

CO WARTA MIŁOŚĆ BEZ JEDZENIA?

Przed kilku dniami ten szczególny trójkąt małżeński znalazł się przed sądem. Sędzia skazał zazdrosnego kochanka na 6 miesięcy więzienia, a Henry'emu pozwolił wszcząć kroki rozwodowe. Za nim kochanek opuści więzienie, Margot będzie już wolna i będzie mogła zostać jego żoną. Jedno nasuwa się pytanie: z czego będzie żyć ta młoda para? Kochanek Margot jest bowiem nicponiem, który jeszcze nigdy w życiu nie zarobił grosza i zawsze żyje na koszt kobiet, lub ich mężów.

CZYŚCI i ZAPOBIEGA PRÓCHNICY ZĘBÓW MYDEŁKO CHERYS

Ohydna zbrodnia krwawego zbira

Żył z matką i zniewolił jej córkę, wreszcie zabił

Wczoraj Sąd Najwyższy po raz drugi rozpoznawał kasację, założoną w głośnej sprawie jednego z najkrwawszych zbirów, Władysława Taladę.

Talada po opuszczeniu więzienia, w którem przebywał 5 lat, za kradzieże, zamieszkał u wdowy, niejakiej Tomaszewskiej, która miała nieletnią córkę, Marję. Taladzie przypadła do gustu rozwijająca się zaledwie córka kochanki, więc zwrócił na nią swe pożądliwe swojrzenie.

ZNIEWOLIŁ DZIEWCZYNKĘ

O grożącem córce niebezpieczeństwie dowiedziała się Tomaszewska i zagroziła przyjacielowi, że nie dopuści do pohańbienia dziewczyny.

Groźbami temi nie przejął się Talada. Pewnej nocy, skorzystawszy z nieobecności przyjaciółki w domu, dobrał się do dziewczyny, która pod przymusem uległa kochankowi matki. Tomaszewska o dokonanym gwałcie dowiedziała się po powrocie do domu.

OHYDA I ZBRODNIA ŁAJDACKA.

Nie mogąc przeboleć tego faktu, pobiegła na policję. Po krótkim czasie wróciła do domu. Talada, dowiedziawszy się o tem, że policja została już zawiadomiona, rzucił się na kochankę i w bestjalski sposób zamordował ją.

Policja zaaresztowała Taladę. Stanąwszy przed Sądem Okręgowym, uznany został za wybitnie anty-społeczną jednostkę i skazany na śmierć. Sąd Apelacyjny, który poddał zbrodniarza badaniu psychjatrycznemu, złagodził karę do 10 lat więzienia. Od tego wyroku odwołał się prokurator do Sądu Najwyższego, który wyrok 10 lat więzienia zatwierdził.

DZIECKO ZBRODNI I POWIEW ŚMIERCI.

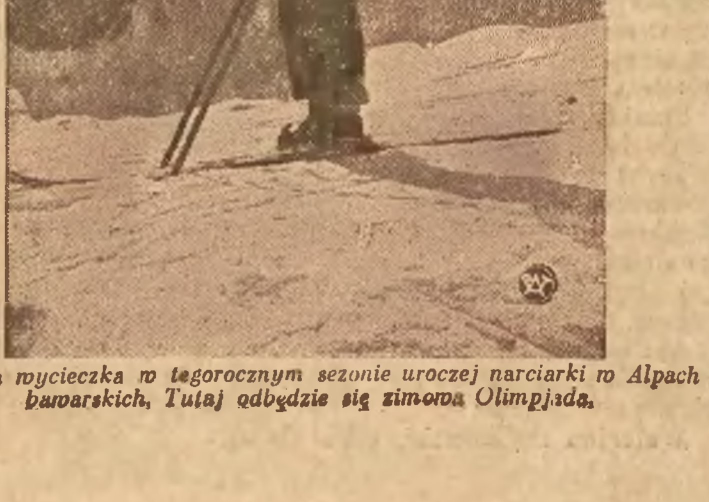
Kiedy sprawa ponownie znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego, zgwałcona przez Taladę Tomaszewska powiła syna.

Sąd Apelacyjny skazał Taladę po raz drugi na karę śmierci.

Obrońca jego adw. Nowogródzki koleją rzeczy wniósł kasację do Sądu Najwyższego, prosząc o uchylenie orzeczonej kary śmierci.

Na wczorajszej rozprawie Sąd Najwyższy po raz drugi, lecz tym razem wskutek kasacji obrońcy, wyrok uchylił.

Sprawa znajdzie się zatem znowu na wokandzie Sądu Apelacyjnego.



Pierwsza wycieczka w tegorocznym sezonie uroczej narciarki w Alpach bawarskich. Tutaj odbędzie się zimowa Olimpjada.

Babski skarbiec w rękawiczce

Rzadkie zdarzenie w eleganckim świecie

Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach w jednym z wielkich domów towarowych Londynu. Jakaś wytworna pani nabywała barwne materjały na suknie. Nagle sprzedawczyni zauważyła, że jakaś inna kobieta zabrała z lady rękawiczkę kupującej damy i podążyła do wyjścia. Sprzedawczyni natychmiast udała się w pościg za złodziejką i odebrała jej rękawiczkę.

Po kilku chwilach wyjaśniło się, że tą wytworną damą, jest pewna cudzoziemska księżniczka, która przyjechała do Londynu po zakupy na Boże Narodzenie. W rękawiczce znajdowały się klejnoty wartości 3000 funtów. Uradowana księżniczka zmieszca dała 200 funtów spostrzegawczej sprzedawczyni i opuściła dom towarowy. Nazwisko księżniczki, na jej żądanie, jest trzymane w ścisłej tajemnicy.